OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 31 maja 1936 r. Nr. 153

Walka z nędzą na wsi już rozpoczęta

„Potrzeba nam obecnie sytych synów chłopskich, którzy będą biedę we wsi bili"

W Prezydjum Rady Ministrów rozpoczęły się 28 b. m. dwudniowe obrady zwołanej przez Rząd konferencji, poświęconej zagadnieniom kultury wsi.

Konferencję zagaił prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski, wygłaszając następujące przemówienie:

„W momencie, kiedy mi przypadł zaszczyt otwarcia konferencji, poświęconej kulturze wsi, przychodzi mi na myśl parę wspomnień.

Rok 1919, kwiecień — maj. W Jabłonnie szykuje się dywizja legjonowa. Chłopcy śpią na gołej ziemi, na kamiennej posadzce, dlatego, że niema słomy. Jedzą w ten sposób, że jeden na pluton nosi miednicę do jedzenia, bo niema menażek, naboje noszą w kieszeni od spodni. Ci chłopscy synowie zdobywają Mińsk, od Jabłonny dobijają aż do Mińska. Czy to jest kultura? Tak, to jest najwyższa kultura, bo wiemy, że w armjach państw bogatych żołnierz odmawiał pójścia do ataku, kiedy nie miał dobrego pożywienia.

To jest najwyższa kultura chłopska, to jest kultura bytowania na małem, to jest walka o wielkie ideały, mimo, że człowiekowi jest ciężko.

Rok 1920. Z trudem trzyma się przyczółek mostowy w Płocku pod atakami armji Gaja. Na tym przyczółku synowie chłopscy bronią się. Za przyczółkiem znajdują się punkty opatrunkowe, a do tych punktów kobiety wiejskie przynoszą w fartuchach wszystko, co mają — ser, kurczęta, owoce i dzbany mleka. Kiedy do jednej ze starszych kobiet powiedziałem: — Niech pani Bóg zapłaci — odpowiedziała:

— Mnie niech nie płaci, ale niech zapłaci mojemu synkowi, który z bolszewikiem bije się.

To jest właśnie kultura, gdyż kobieta nie przyniosła ofiary [illegible], że bronimy jej własnej zagrody, ale dlatego, że walczyliśmy razem z jej synem za Polskę. To jest ta kultura czasów ciężkich.

My dosyć mamy w Polsce i bohaterstwa i wytrwałości w biedzie. Przekonaliśmy się, że to umiemy. Ale nam potrzeba obecnie nie głodnych synów chłopskich, którzy biją bolszewików, ale sytych synów chłopskich, którzy będą biedę we wsi bili, którzy potrafią stworzyć taką Polskę, by nie była ubogą matką, mogącą tylko uścisnąć swego syna, lecz, któraby dała jeść swemu synowi.

Dlatego rząd przykłada wielkie znaczenie do obecnej konferencji. Związana jest ta kultura na wsi przedewszystkiem z minimum egzystencji, minimum bytowania. Dlatego obserwujemy panów obrady i dlatego życzymy panom w imieniu rządu dobrych i owocnych wyników tych obrad.

Oddaję przewodnictwo w ręce doświadczone pana ministra Poniatowskiego".



Zdjęcie nasze przedstawia fragment sali obrad. W pierwszym rzędzie siedzą p. wicepremjer Kwiatkowski, p. min. Ulrych, p. min. Kaliński, p. prezes Sieroszewski.

Po objęciu przewodnictwa p. minister Poniatowski powołał do prezydjum ministrów: Świętosławskiego i Kościałkowskiego, redaktora dr. Witolda Staniewicza oraz pp.: Kazimierza Maja, dr. Marjana Kacprzaka i Maciszewskiego, poczem obszerne przemówienie programowe wygłosił min. Świętosławski.

Mówca wskazał, że rozwój gospodarczy Polski zależy bezpośrednio od pomyślnego rozwiązania sprawy podniesienia kultury wsi. Sprawa to bardzo zawikłana i trudna do przeprowadzenia, gdyż samo powszechne nauczanie wymagałoby powiększenia budżetu oświaty o 100 miljonów rocznie. I dlatego to społeczeństwo musi przyjść z pomocą Rządowi.

Min. Świętosławski zakończył swój referat następującemi słowy:

„Przychodzimy z konkretnemi zamierzeniami pracy, z wiarą, że systematyczny wysiłek wyda zdecydowanie pozytywne rezultaty.

Praca na wsi powinna stać się naczelnem hasłem zarówno naszem, jak i naszej młodzieży".

W godzinach poobiednich pracowały komisje specjalne.

Sensacyjny wniosek nauczycieli krakowskich

Krakowski oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego zwrócił się do zarządu głównego z wnioskiem o przystąpienie tej organizacji do centralnej komisji klasowych związków zawodowych.

Wniosek nauczycieli krakowskich wejdzie pod obrady najbliższego walnego zjazdu delegatów Związku i wywoła niewątpliwie bardzo gorącą dyskusję.

Kobieta pragnie miłości



Szesnastoletnia Danusia Wiśniewska zapałała miłością do Zdzisława Prawdzica, którego również kocha jej siostra.

Tragedję miłosną obu sióstr odsłoni nasza nowa powieść p. t. „KOBIETA PRAGNIE MIŁOŚCI", której druk rozpoczniemy w numerze jutrzejszym.

Wszelkie słowa są tutaj zbędne. **Wystarczy przeczytać jeden odcinek powieści, aby z niecierpliwością oczekiwać na następny.**

Zbliżenie Polski z Jugosławją

stało się faktem dokonanym

BIAŁOGRÓD (PAT). Onegdaj o godz. 10 rano minister Beck z małżonką wyjechał specjalnym pociągiem do stacji Mladenovac, skąd udał się samochodem do rezydencji królewskiej w Oplenac.

W Oplenac min. Beck złożył wieniec na grobie króla Aleksandra I-go Zjednoczyciela, poczem zwiedzał miejscową katedrę.

Po powrocie do Białogrodu min. Beck odbył naradę z premjerem Stojadinowiczem, a następnie przyjął przedstawicieli prasy, do których zwrócił się z poniższem oświadczeniem:

„Przedewszystkiem pragnę podziękować przedstawicielom prasy jugosłowiańskiej za serdeczność, z jaką prasa jugosłowiańska otoczyła mój pobyt w Białogrodzie. Celem ustalenia powodów mej tu obecności oraz celem określenia wyników rozmów, które odbyliśmy z p. Stojadinowiczem, zredagowaliśmy następujący komunikat oficjalny:

„Z okazji wizyty oficjalnej p. Józefa Becka, złożonej królewskiemu rządowi jugosłowji w dniach 27 i 28 maja w Białogrodzie, minister Spraw Zagranicznych R. P. p. Beck i prezes rady ministrów oraz minister Spraw Zagranicznych Królestwa Jugosławji Stojadinowicz odbyli szereg rozmów, w ciągu których poddali zbadaniu bieżące zagadnienia polityki międzynarodowej.

Mając na względzie przedewszystkiem współpracę polsko - jugosłowiańską odnośnie rozwiązania wspomnianych kwestyj, po szczegółowej wymianie poglądów pp. Beck i Stojadinowicz stwierdzili, że są całkowicie zgodni co do tego, że w celu prowadzenia polityki zagranicznej swych krajów w obecnej trudnej sytuacji międzynarodowej gotowi są zaofiarować w granicach ich możliwości i ich istniejących zobowiązań — współpracę ze wszelką polityką, opartą na zasadach równości i solidarności międzynarodowej oraz na poszanowaniu godności i słusznych interesów Polski i Jugosławji".

Po odczytaniu komunikatu p. min. oświadczył:

— Sądzę, że to jest jasne. Kontakt osobistych mężów stanu ułatwia ich przyszłe stosunki. To nazywa się dyplomacją żywą. Wizyty tego rodzaju zawsze powodują sensacyjne pogłoski. Rezultaty są prawie zawsze o wiele skromniejsze. Lecz w danym wypadku serdeczne uczucia, z któremi przybyłem do Białogrodu pozostały niezmienione i osiągnięte rezultaty odpowiadają przewidywaniom. Jest to realizacja pierwszorzędnej wagi".

Około północy p. min. Beck opuścił Białogród, powracając do Polski.

Krwawe zajścia studenckie

na Uniwersytecie Jana Kaz. we Lwowie

PAT donosi: Dnia wczorajszego przed wykładem prof. dr. Dąbrowskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie doszło do scysji między studentami, w czasie której został kontuzjowany w głowę Zygmunt Feuersztat student prawa.

Z sali wykładowej awantura przeniosła się do holu, gdzie zraniony został nożem w brzuch Zygmunt Modelski student weterynaryjny hospitujący wykłady na uniwersytecie. Rannego odstawiono do szpitala powszechnego.

W toku pierwiastkowego dochodzenia, wdrożonego przez władze śledcze, przytrzymano jednego studenta pod zarzutem zranienia Modelskiego.

Skandal wyborczy we Lwowie

wywołany rewelacjami radnego

Agencja PRESS donosi ze Lwowa:

Radny m. Lwowa dr. Nowak Przygodzki ogłosił w prasie oświadczenie, iż w okresie stawiania kandydatur na prezydenta m. Lwowa prowadzoną była akcja pozyskiwania głosów niektórych radnych przy pomocy pieniędzy.

Świeżo wybrany prezydent m. Lwowa dr. Ostrowski zwrócił się do władz sądowych o przeprowadzenie dochodzeń karnych celem wszechstronnego wyjaśnienia zarzutów radnego dr. Nowaka Przygodzkiego.

Równocześnie niezwykłym tym skandalem wyborczym zainteresowała się z urzędu prokuratura Sądu Okręgowego we Lwowie. **Władze sądowe przystąpiły do przesłuchania świadków.**

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział III
dnia 29 kwietnia 1936
III Pr 73-36

Sąd Okręgowy Wydział III w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 24.IV.1936 L. B. II. 2) 106/36 konfiskatę wywieszki czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr 117 z dnia 23.4 1936 spowodu treści ogłoszenia obejmującego zdanie między słowami „skarży ją o 50.000 zł." i słowami „Sensacyjny proces wojskowy" albowiem treść tego ogłoszenia zawiera znamiona wyst. z art. 170 K. K.

II. Zakazuje się dalszego rozpowszechniania wyższego ogłoszenia, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

III Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Wesoły kącik

Rekord dobroci

Nie ulega kwestji, że rekord dobroci pobił mój znajomy, pan Kozubek, który jest znany ze swego miękkiego serca.

Pan Kozubek ostatnio źle się czuł. Nie miał apetytu i chudł z dnia na dzień.

Poszedł więc do młodego doktora, który dopiero odniedawna rozpoczął praktykę.

Doktór tak się ucieszył na widok pacjenta, że aż panu Kozubkowi zrobiło się przyjemnie.

— Przynajmniej — pomyślał z satysfakcją — moja choroba na coś się przydała...

I opowiedział młodemu lekarzowi co mu dolega.

— Tak! — stwierdził doktór — 45 kilo to strasznie mała waga. Musi pan przybrać na wadze najmniej z 10 kilo. Dam panu na to niezawodny środek mojego wynalazku... Niech pan to zażywa regularnie i po tygodniu się zgłosi. Jestem pewien, że mój środek nie zawiedzie.

*

Przez cały tydzień łykał pan Kozubek proszki, ale nic nie pomagało. Nietylko, że nie tył, ale w dalszym ciągu chudł z dnia na dzień. Po tygodniu poszedł do doktora.

— No i co? — spytał doktór z niepokojem w głosie. — Zdaje się, że pan trochę przytył.

Miał taką niespokojną minę że panu Kozubkowi zrobiło się go żal. Nie miał sumienia powiedzieć mu prawdy. Poco chłopaka martwić.

— Przybyło mi trzy kilo — zełgał.

— A widzi pan! — ucieszył się doktór. — Wiedziałem, że mój środek poskutkuje!.. Niech pan dalej bierze proszki i jak panu przybędzie 10 kilo, niech się pan znów do mnie zgłosi.

*

Kuracja nic nie pomagała. Pan Kozubek zamiast tyć, chudł w dalszym ciągu. Wreszcie znudziło mu się i poszedł znów do doktora.

— Panie doktorze — powiedział — myślę, że już dosyć kuracji.

— Dlaczego? — zaniepokoił się doktór.

— Bo... bo... — zająknął się pan Kozubek i znów sumienie nie dało mu powiedzieć prawdy — bo... — zełgał znowu — przybyło mi już 10 kilo.

Doktór spojrzał podejrzliwie na jego wysuszoną figurkę.

— Czy pan aby się dobrze ważył? — mruknął niespokojnie. — Niech się pan rozbierze. Zaraz sprawdziwy na mojej wadze.

Panu Kozubkowi zrobiło się nieprzyjemnie. Teraz waży już nie 45 kilo, ale tylko 40... Jeżeli doktór to zauważy, może sobie to bardzo wziąć do serca, może się tem bardzo przejąć...

Na szczęście w sąsiednim pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Doktór przeprosił i wyszedł.

— Co robić? — kombinował pan Kozubek. — Biedak się zamartwi.

I nagle wzrok jego padł na stojącą w kącie umywalkę z kranem. Pan Kozubek zaczął szybko obliczać.

— 4 szklanki wody to litr! Litr wody waży kilo. Jeżeli wypiję 15 litrów to będę ważył 55 kilo... W sam raz...

Podbiegł do kranu i zaczął pić szklankę za szlanką... Ale po sześciu litrach woda nie chciała mu już przejść przez gardło... Blady ze zmęczenia opadł na krzesło. Widząc wchodzącego doktora usiłował się uśmiechnąć.

— No! Teraz zważymy pana! — powiedział wesoło doktór, zapraszając pana Kozubka na wagę.

Pan Kozubek podniósł się z trudem i stanął na wadze. Doktór spojrzał na podziałkę i westchnął zmartwiony.

— 46 kilo... hm... bardzo mało... szczerze mnie to martwi... bardzo mało...

*

Pan Kozubek wrócił do domu i po wypitej wodzie rozchorował się na dobre. Ale wcale nie myślał o sobie.

— Biedny doktór! — wzdychał żałośnie. — Jak on się zmartwił, jak on się zmartwił. Ale co miałem robić, już więcej wypić nie mogłem...

*

Powiedzcie, drodzy Czytelnicy! Czy nie pobił rekordu dobroci?

Napoleon Sadek.

Rekordowy miesiąc procesów politycznych

Uzupełnienie aktu oskarżenia w sprawie zajść w Przytyku

Nadchodzący m. czerwiec obfitować będzie w rekordową liczbę procesów o charakterze politycznym, na wokandzie różnych instancyj sądowych.

Poza głośnym procesem członków N. S. D. A. B. w Katowicach w dniu 3 czerwca i procesami o zajścia w Przytyku i Odrzywole, rozpoczynającemi się w przyszłym tygodniu, zapowiada się cała serja spraw o wystąpienia nielegalne, wywołanie zajść i stawianie oporu organom P. P., jak i niedozwoloną agitację. Ogółem rozpoznanych będzie w ciągu czerwca 19 wielkich procesów.

Dowiadujemy się, iż do Sądu Okręgowego w Radomiu wniósł Urząd Prokuratorski dodatkowy akt oskarżenia w sprawie o zajścia w Przytyku. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto 57 osób, wśród nich Aleksandra Prusa, nieobjętego poprzednim aktem oskarżenia.

W procesie przytyckim zgłoszono dotychczas 9 powództw cywilnych popieranych przez adwokatów Polaków, niezależnie od powództw zgłoszonych przez adwokatów żydowskich. W sali sejmikowej, gdzie toczyć się będzie rozprawa, zarezerwowano 31 miejsc dla prasy, tyle bowiem wydano kart wstępu przedstawicielom prasy krajowej i zagranicznej.

Dwie odrębne serje spraw o zajścia wytoczone narodowcom rozpoczną się w czerwcu przed Sądem Okręgowym w Częstochowie. Na tle zajść w pow. częstochowskim i pow. konińskim sporządzono 14 aktów oskarżenia, które obejmują blisko 180 osób. W pierwszej instancji znajdzie się również sprawa o zajścia w Wyszynie, gdzie zabity został sędzia Sielski. Proces ten wyznaczono na 6 czerwca w Sądzie Okręgowym w Kaliszu.

Z procesów w wyższych instancjach wymienić należy dwie sprawy, które znajdą się na wokandzie w Warszawie, a mianowicie: proces o zajścia w pow. Wysoko Mazowieckim, wyznaczonym w warszawskim Sądzie Apelacyjnym na dzień 4 czerwca, oraz głośną sprawę o zajścia wyborcze w Kowiesach pod Skierniewicami, którą ostatecznie rozstrzygnąć ma Sąd Najwyższy w dniu 10 p. m.

Francja pożyczy miljard w Ameryce

albo wprowadzi stemplowanie banknotów

PARYŻ (PAT.) Prasa popołudniowa przyniosła wiadomość o możliwości **zaciągnięcia przez rząd francuski pożyczki w Stanach Zjednoczonych na sumę miljarda dolarów.** Pożyczka oprocentowana na 3 proc. — jak twierdzi „Intransigeant" — byłaby zagwarantowana klauzulą złotą podobnie do tej, jaką wprowadzono ostatnio przy pożyczce zaciągniętej w Anglji.

Dziennik uważa jednak, że tego rodzaju operacja pomimo stosunkowo niskiej stopy procentowej byłaby niewskazana ze stanowiska politycznego, gdyż z konieczności wysunęłaby ona kwestję długów wojennych, uzależniając udzielenie pożyczki od ponownego podjęcia spłacania długów.

Również „Paris Midi" uważa tego rodzaju pożyczkę za niepożądaną ze względów politycznych i technicznych. Zdaniem dziennika przyszły rząd będzie zmuszony jednak szukać kredytów przedewszystkiem na terenie wewnętrznym i dlatego zwróci się niewątpliwie w tej sprawie do Banku Francji, który w ciągu ostatnich miesięcy, jak świadczą ostatnie bilanse pożyczył już skarbowi państwa dwanaście do trzynastu miljardów franków.

W razie podwyższenia tej sumy do 20 miljardów, przyszły rząd dysponowałby odrazu kwotą 6 do 7 miljardów. W nieoficjalnych kołach finansowych, jak twierdzi dziennik, **wysuwany jest również plan ostemplowania banknotów. Pozwoliłoby to bowiem na uzyskanie 2 do 3 miljardów franków,** co podniosłoby do 10 miljardów ogólną sumę, jaką natychmiast mógłby dysponować skarb państwa.

Włochy wystąpią z Ligi Narodów

jeśli sankcje nie ulegną likwidacji

LONDYN (PAT.) Prasa angielska przywiązuje dużą wagę do rozmowy, jaką odbył ambasador włoski Grandi z ministrem Edenem, podkreślając, że było to pierwsze spotkanie brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych z ambasadorem włoskim od chwili zajęcia Addis-Abeby przez Włochów.

Według dzienników **Grandi wyraźnie zaznaczył, że likwidacja sankcyj jest warunkiem dalszego pozostawania Włoch w Lidze Narodów** i współdziałania ich w dziele **porozumienia europejskiego.**

Grandi powtórzyć miał również oświadczenie Mussoliniego, **że nie ma on żadnych wrogich zamiarów** wobec Wielkiej Brytanji, dąży do zbliżenia z Wielką Brytanją i gotów jest podjąć rozmowy na temat morza Śródziemnego, skoro tylko sankcje zostaną uchylone.

Minister Eden oświadczyć miał, **że pomimo całej gotowości Wielkiej Brytanji do podjęcia rozmów z Włochami, uchylenie sankcyj jest sprawą Ligi Narodów, a nie Wielkiej Brytanji.**

„Times" stwierdza, że chociaż w kołach miarodajnych niema skłonności do przeceniania ważności wizyty Grandi'ego, to jednak tłumaczona ona jest jako krok mający na celu przygotowanie odprężenia.

„Daily Herald" twierdzi, że sesja Rady Ligi odroczona zostanie do 23 czerwca, aby było więcej czasu na rozmowy z Włochami. Dziennik przewiduje, że sekretarz generalny Ligi, Avenol, przybędzie w końcu przyszłego tygodnia do Londynu, aby z min. Edenem, jako przewodniczącym obecnej sesji Rady, omówić sprawę odroczenia sesji na tydzień.

Zjazd Małej Ententy

Jugosławja przeciw orjentacji sowieckiej

Agencja Press donosi z Wiednia:

Prezydent Czechosłowacji, dr. Benesz, udaje się dnia 4 czerwca do Bukaresztu na zjazd naczelników państw Małej Ententy. Prezydentowi Beneszowi towarzyszyć będzie minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji, dr. Krofta.

Prasa czechosłowacka przywiązuje wielkie znaczenie do zjazdu bukareszteńskiego, w którym wezmą udział król Rumunji Karol, oraz regent Jugosławji, ks. Paweł. W obradach zjazdu wezmą udział ministrowie Spr. Zagranicznych zainteresowanych państw.

Najpoważniejszą różnicę zdań w łonie państw Małej Ententy wywołuje kwestja polityki wobec Rosji sowieckiej. Czechosłowacja i Rumunja zdecydowały się na prowadzenie polityki zbliżenia do Rosji sowieckiej, gdy tymczasem Jugosławja opowiada się za orjentacją antysowiecką.

Wiadomości z całego świata

POKŁADY WĘGLA KOŁO ŻYWCA

W gromadzie Radziechowicy koło Żywca odkryto pokłady węgla. Poświęcenie szybu kopalnianego i urządzeń odbędzie się w niedzielę 31 b. m. W związku z odkryciem pokładów węgla zawiązała się spółdzielnia górnicza „Jedność".

KOMISARZ ZASTRZELIŁ BURMISTRZA

W Arias, w prowincji Salta, miejscowy komisarz policji zastrzelił z niewyjaśnionych dotychczas powodów burmistrza miasta.

POCZWORNA EGZEKUCJA NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNEM

Ubiegłej nocy stracono na krześle elektrycznem w więzieniu Sing-Sing 4-ch zabójców właściciela kawiarni w Brooklinie. Egzekucja trwała zaledwie 20 minut. Jest to pierwszy od 16 lat wypadek poczwórnej egzekucji.

MIASTO LEGŁO W GRUZACH

Trzęsienie ziemi zniszczyło całkowicie miasto Las Charras w prowincji San Louis. Ludność cała

PRZYWODCA FASZYSTOW RANIONY W SĄDZIE KAŁAMARZEM

W czasie procesu przywódcy faszystów hiszpańskich Primo de Rivery, ten ostatni został lekko ranny kałamarzem, którym rzucił w niego sekretarz trybunału, czując się obrażonym. Publiczność złożona przeważnie ze zwolenników Primo de Rivery, gwałtownie zaprotestowała. Aresztowano 37 członków „falangi hiszpańskiej".

MORDERCA ŻONY PISARZA

Giovanni Fiorenza, który udusił żonę pisarza Nancy Titterton, został skazany na śmierć na krześle elektrycznem.

FALA STRAJKÓW W AMERYCE

W 20 stanach St. Zjednoczonych strajkuje obecnie 46.000 robotników. W stanie Maine strajkują tramwajarze. W Milwaukee strajkuje 3.000 robotników portowych. W Dallas (st. Texas) porzucili pracę woźnice, a w Nowym Jorku strajkuje 7.000 fryzjerów. Wszyscy strajkujący żądają podwyżki płac.

Wacław Sieroszewski

Moje wspomnienia o Marszałku

„Na Moskala bez rozkazu" — Spacer ze śmiercią — Wulkan myśli i uczuć — Niech Niemcy pobiją Rosję, a Francja, Niemców — Na jeden rozkaz sieć bojowych organizacyj — Bezwład rodaków najtragiczniejszem rozczarowaniem

II.

Zaledwie Komendant wyszedł na wały, ciche do tej pory okopy rosyjskie zagrzmiały od strzałów... Komendant nie zwracał na nie uwagi i dalej szedł grzbietem wału... Salwy rosły i nawet zaczęły grać karabiny maszynowe... Wtedy zaszumiało w naszych okopach. Żołnierze nie strzelali, bo to było zabronione, ale krzyczeli na mnie z dołu wzburzeni:

— Sirko, jeżeli Komendant zaraz nie zejdzie do rowu, to my ruszymy na Moskala do ataku bez rozkazu!...

Musiałem powtórzyć Komendantowi ich groźbę, roześmiał się wśród kul dobrym wesołym uśmiechem i zawołał:

— To ty ściągnąłeś tę burzę ognia swemi czerwonemi wyłogami i czakiem. Ach. ta kawalerja!...

Zszedł jednak do rowu i strzelanina ustała.

Śmierć zagląda w oczy

Innym razem pod Brzechowem, gdy zwiedzał linję bojową, widziałem, jak granat uderzył tak blisko od niego, że obsypał go grudkami ziemi. Stał dalej lornetując, dopóki drugi granat nie uderzył z drugiej strony równie blisko i adjutanci nie zmusili go do cofnięcia się...

Takie wypadki zdarzały się bardzo często.

Na szczęście Polski kule szczędziły go.

Nigdy nikt z pośród nas legjonistów nie widział cienia lęku na tej szlachetnej twarzy, a przecież chodził ze „śmiercią pod rękę nieustannie", z początku od stryczka carskiego, następnie od kuli bojowej, wkońcu od zamachu tajnego potępieńca.

Nie była to tępa obojętność na grozę śmierci, lecz mężna, spokojna wobec niej postawa, gdyż przecież to on nad trumną Słowackiego w Krakowie 28 czerwca 1927 r. powiedział:

„Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłem, lub niezwykłem, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk... A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami..."

Głęboka filozofja

W tych kilku zdaniach mieści się cała filozofja, która pozwoliła Komendantowi wychować sobie odpowiednich żołnierzy, a jak to robił, niech posłuży drobny przykład, mało komu znany. Opowiadał mi go oficer, towarzyszący Komendantowi w nadniemeńskiej bitwie.

„Bój przeciągał się, wojska nasze nie mogły zająć Lidy i Komendant niecierpliwił się, gdyż to psuło mu Jego obliczenia. Okazało się, że na linji szalał rosyjski pociąg pancerny i nie puszczał naszej piechoty. Komendant osobiście wybrał się, żeby zobaczyć jak rzeczy stoją. Szedłem za nim ztyłu. Kiedy przybyliśmy na linję bojową, okazało się, że baterja, która powinna była osłaniać naszą piechotę zabiera się do odwrotu. Od Lidy nadjeżdżała na nas, ziejąc ogniem pancerka.

Pamiętna rozmowa

— Co pan zamierza? — spytał Komendant, przyjąwszy raport od dowódcy baterji.

— Cofam się, dwie armaty zdemontowane, połowa obsługi wybita!...

— Ja jednak uważam, że trzeba iść naprzód!..

— Z kim? — spytał artylerzysta, wskazując na ciała zabitych.

Żołnierze przestali zakładać konie i pilnie słuchali.

— Z nimi! — odparł Komendant, wskazując na żywych. — Ja jednak idę naprzód... — dodał i ruszył ku nieprzestającej strzelać pancerce.

Nie uszliśmy dziesięciu kroków, jak zahuczało za nami, działo jak piłka wyskoczyło naprzód, dało strzał z odległości paruset metrów i w jednej chwili wysadziło pancerkę w powietrze.

— Tak trzeba było zrobić odrazu!... — powiedział Komendant z uśmiechem. Komendant baterji i żołnierze dostali odznaczenie."

Nie wiem, czy tak było dokładnie, czy nie, powtarzam cudze wyrazy, ale gdym opowiadanie powtórzył Marszałkowi. Ten przyznał. że było coś w tym rodzaju.

Legendy

Nie lubił, gdy takie rzeczy o Nim opowiadano, dlatego trudno było je sprawdzić, ale legenda o Marszałku jest takich opowieści pełna.

Marszałek był ze wszystkich znanych mi historycznych postaci najbardziej wszechstronnym człowiekiem. Miał subtelny i wyrobiony smak artystyczny, był wybitnym pisarzem, wspaniałym w razie potrzeby mówcą. Pamiętam Jego parogodzinną mowę na zjeździe P. P. S. we Lwowie w 1906 roku, gdzie znaczna większość delegatów zamierzała wykreślić z programu partji niepodległość Polski.

Wszyscy pamiętali

Mowa ta, to był wulkan myśli i uczuć, którego lawa porwała i zatopiła nawet przeciwników, tak, że narazie cofnęli się i darowali życie... niepodległości.

Co się zaś tyczy przezorności i przenikliwości politycznej Marszałka, to nie potrzebuję dowodów przytaczać, gdyż wszyscy je znamy i politycy nasi długo z niej będą korzystać...

Przytoczę jednak mały przykład, który oświetli jakiemi drogami chodziła nieraz ta śmiała i niezwykła myśl polityczna.

Było to w lutym 1914 roku w Paryżu. Wracaliśmy, o ile sobie przypiminam, ze słynnego odczytu Marszałka w Societe Geographique. Zgadało się o możliwości bliskiej wojny.

— Dla nas idealnem rozwiązaniem byłoby, gdyby Niemcy pobiły Rosję, a Francja pobiła Niemców! — powiedział wtedy.

Myśl wydała się narazie dowcipnym paradoksem, a jednak utkwiła mi ona w pamięci i następnie śledząc za polityką Komendanta wciąż wyczuwałem ją w podłożu Jego planów. Ona to kazała Mu szczerze, pomimo austrjackich szykan, popierać państwa centralne w ich walce z Rosją, ona to kazała Mu wbrew rozkazom odprowadzić Legjony z pod Krzywopłotów do Krakowa w obawie, że przerzucone na Morawy mogą być łatwo wysłane stamtąd do Włoch, albo na front francuski, ona wreszcie po pobiciu Rosji i upadku caratu kazała Mu odmówić przysięgi Niemcom.

Na parę dni przed wywiezieniem do Magdeburga wydał rozkazy oficerom oraz bliższym współpracownikom, że mają zwrócić się teraz przeciw Austrjakom i Niemcom. Jego już nie było wśród nas, ale na Jego rozkaz w całym kraju tworzyła się sieć bojowych organizacyj do walki z okupantami... Rozkazywał nam Jego cień, jak będzie rozkazywać przez wieki...

Ale wierna i posłuszna mu była z początku Jego mała cząstka wielomiljonowego narodu.

— Bezwład rodaków w pierwszych latach wojny był dla mnie pierwszem najtragiczniejszem rozczarowaniem — powtarzał nieraz.

Aby cały naród do pracy i walki pociągnąć, aby scementować go potrzebą i zrozumieniem wolności, musiał Marszałek Piłsudski dużo w sobie i w innych przemóc, przecierpieć, przedumać, musiał złożyć na ofiarę nieraz swoją dumę i kazał składać ją swoim najbliższym. A był już wtedy przecież Naczelnikiem Państwa, a mógł być samowładnym dyktatorem. **Dokończenie jutro.**

W obronie rośliny

9 państw podpisało w tych dniach umowę w sprawie ochrony Welwitczji. Welwitczja jest rośliną. Jest to bardzo rzadka roślina, która rośnie tylko w niektórych miejscach pustyni Kalahari i w niektórych okolicach Afryki, które rzadko odwiedzają biali.

Już niejednokrotnie podejmowano próby przeflancowania tych roślin na inny grunt. Nie dawało to żadnego rezultatu. Roślina tam się nie przyjmowała.

Welwitczja jest dlatego tak drogocenna i tak chroniona, ponieważ uczeni przypuszczają, że jest to najstarsza roślina, jaką odkryto na kuli ziemskiej. Nie posiada ona pnia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Nie bójmy się szarwarku" — pogadanka, 12.25 Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 14.30 Zespoły operowe (płyty), 15.00 „Kryska na Matyska" — humoreska, 15.15 „Nasz handel morski", 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Zespół salonowy Niny Manskiej, 16.00 Lekcja języka francuskiego, 16.15 „Działo się to 35 maja" — słuchowisko dla dzieci, 16.45 „Cała Polska śpiewa", 17.00 Koncert solistów, 17.40 „Kartel strzech" — pogadanka, 17.50 „Przegląd wydawnictw", 18.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego, 18.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert. 20.55 „Obrazek z Polski współczesnej", 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą „Zielone Świątki", 21.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Ork. P. R., 23.00 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.



W dniu 1 czerwca r. b. mija dziesięć lat od chwili objęcia władzy przez P. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego. Cały kraj przygotowuje się do uroczystego jubileuszu, wyznaczonego na dzień 3 czerwca, aby oddać hołd zasłudze Pierwszego Obywatela. Na zdjęciu P. Prezydent w stroju myśliwskim przy upolowanym niedźwiedziu.

Misjonarz uratowany od śmierci

dzięki robieniu wełnianych pończoch!

Rudolf Walter Bosshard, obywatel angielski i członek misji w Chinach. był pewnego dnia porwany wraz z jeszcze jednym misjonarzem przez rabusiów chińskich. Podczas gdy żony misjonarzy zostały zaraz zwolnione, obu mężczyzn uprowadzono wgłąb kraju.

Towarzysz niedoli Bossharda wkrótce zmarł wskutek wycieńczenia, a za Bossharda złożono wysoki okup. Bandyci po otrzymaniu okupu nie chcieli jednakże go wypuścić na wolność, żądając znowu pieniędzy. Gdy władze nie chciały się zgodzić na te bezczelne żądania, bandyci postanowili zgładzić misjonarza.

Te pertraktacje trwały 5 miesięcy, a w tym czasie Bosshard zabijał czas robieniem wełnianych pończoch na drutach.

Bandyci, którzy z uwagą przyglądali się jak on błyskawicznie robi drutami, byli zachwyceni jego produkcja i obiecali mu wolność gdy dla całej bandy zrobi pończochy. Misjonarz gorliwie wziął się do pracy. W ciągu pół roku zrobił dla każdego z nich po kilka par pończoch, a bandyci zwrócili mu wolność.

Nagły sen... zbrodniarza

umożliwił policji nałożenie mu kajdan

Przed kilku dniami posiadacz ziemski Legarde zabił w lesie pachciarza Bodita, ojca 8-ga dzieci, i zakopał tam jego zwłoki. Początkowo policja nie mogła wpaść na trop zbrodniarza. Wkrótce jednak przypomniano sobie, że Lagarde wygrażał się pod adresem Bodita i przysięgał, że go zabije.

Policja udała się do willi Lagarde'a w Bradson (południowa Francja), chcąc go aresztować. Posiadacz ziemski zabarykadował się jednakże wraz z żoną i dwiema córeczkami w willi i przyjął policję strzałami. Policja zaś nie mogła oddawać strzałów, ani zrobić użytku z bomb łzawiących, ponieważ Lagarde umieścił w oknie swe córeczki.

Postanowiono więc oblegać willę. Przez 40 godzin trwało oblężenie i przez ten cały czas zbrodniarz nie odchodził od okna i nie przestawał strzelać do policji. Wreszcie zmęczenie wzięło nad nim górę. Zasnął na parapecie okiennym. Wówczas policja wdarła się do willi, założyła zbrodniarzowi kajdanki na ręce i odprowadziła do więzienia. Jego żona leżała w kącie jednego z pokojów prawie że nieprzytomna z. wyczerpania.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

49

— Dlaczego nie zostały przeprowadzone na miejscu badania osób zbierających grzyby?

— Nikt z obecnych tam o sób nie widział sceny dokonywanego morderstwa. Niektórzy mówili, że słyszeli głośną wymianę zdań, coś jakby sprzeczkę.

— Świadek mówił o znalezionych śladach dwóch idących osób. Czy morderstwo było dokonane tam, gdzie ślady się kończyły?

— Nie. Od śladów do miejsca znalezienia zwłok było około 12 metrów.

— Świadek Brodniewicz! — wywołuje przewodniczący, po zwolnieniu św. Pastuszaka. Do stołu podchodzi st. przodownik policji w Obrzycku.

— Czy świadek dokonał aresztowania oskarżonego?

— Tak jest.

— Kto przeprowadzał pierwsze badanie?

Alibi oskarżonego

— Ja badałem oskarżonego ogólnie. Ponieważ ten wypierał się winy, chciałem ustalić alibi oskarżonego, przesłuchując go tylko na tę okoliczność. Sprzeczności, podawane przez oskarżonego przemawiały za tem, że Dobiński dopuścił się zbrodni. Początkowo poleciłem odprowadzić podejrzanego do aresztu. Po upływie pewnego czasu, Dobiński, sprowadzony ponownie do kancelarji zaczął opowiadać, że zmarłą zabił kochanek jego żony. Później jednak rozmyślił się, że takie oskarżenie nie doprowadzi do celu i przyznał się do winy

— Czy zeznania oskarżonego były wymuszone zapomocą środków niedozwolonych, czy też oskarżony dobrowolnie przyznał się do winy?

— Ja go nie biłem. Dopiero po przyznaniu się oskarżonego uderzył go posterunkowy Mańko, mówiąc, że i tak świata Bożego nie będzie oglądał.

Przewodniczący przystępuje do odczytania aktu ślubu zmarłej Anastazji z Szukałowskich oraz aktu przedślubnego Szwarczykówny i metryki urodzenia oskarżonego.

Lista świadków została wyczerpana, więc zamknięto postępowanie dowodowe i zarządzono przerwę do dnia następnego.

Powietrza, powietrza

Była już godzina jedenasta wieczór. Zakończenie posiedzenia sądowego sprawiło mi taką ulgę, jakgdyby otwarto wieko trumny duszącemu się w niej człowiekowi.

Z zadziwiającą szybkością opuszczał salę komplet sędziowski, a wślad za nim ławnicy, sprawozdawcy prasowi, a wreszcie publiczność. Do samego ostatka nie opuszczały ław tylko Marja i jej matka— moje dwie wierne przyjaciółki.

Z powodu późnej pory, prokurator odmówił prośbie Marji o udzielenie widzenia ze mną. Siedziały obie, zalewając się łzami, bezradne i opuszczone przez wszystkich.

„Pogrzebowy" orszak

Kiedy sala opustoszała zupełnie zostałem odprowadzony przez policjantów do celi dla aresztowanych. Za tym orszakiem, jak za pogrzebem szły dwie kobiety, cicho pochli pując. W dyżurce nałożono mi kajdany, poczem tą samą drogą powróciłem do celi.

Otwieranie drzwi obudziło śpiących Alfreda i Ernesta. Usiadłem na stołku, zapominając o obowiązku rozebrania się i oddania rzeczy na korytarz. Oddziałowy stał w progu celi, patrząc na mnie ze szczerem współczuciem.

— Jakże przedstawia się sprawa, panie Dobiński? — zapytał delikatnie.

Niedbałe machnięcie ręką wystarczyło mu za odpowiedź.

— Czyżby tak źle było? — zapytał ponownie.

— Gorzej jeszcze! — odparłem z westchnieniem — ciężko mi nawet opowiadać o tem.

Głód

Alfred i Ernest podnieśli głowy i zapalili papierosy. Współczując mi, nie starali się nawet męczyć mnie pytaniami. Znużony zapomniałem o głodzie i bez pożywienia położyłem się do łóżka.

W głowie mi wirowało. Co chwila przed oczami mojemi przesuwały się postacie świadków, którzy swojemi zeznaniami kopali pode mną grób. Jak dwie świece, widziałem przed sobą błyszczące, sępie oczy prokuratora, to znów przed oczami majaczyły jak w półśnie dwie płaczące kobiety.

Zmorzony głodem i nieprzespaną poprzednio nocą, zasnąłem wreszcie snem twardym, nieczułym na wszystkie wrażenia doznane w ciągu 14-godzinnego posiedzenia sądu.

Dzwonek na pobudkę wyrwał mnie z głębokiego snu i przypomniał mi, gdzie się znajduję. Zerwałem się na równe nogi i pośpiesznie pobiegłem do korytarza po swoje rzeczy. Głęboki sen pokrzepił mnie na ciele, a zapewnienia Alfreda i Ernesta, że „nic taki djabeł straszny, jak go malują" dodały mi otuchy.

Z dziwnym w takich razach apetytem spożywałem śniadanie, opychając się niezliczoną ilością tartinek, zapijanych osłodzoną czarną kawą.

„Gaz"

— Szkoda, psiakrew, że nie postarałem się przez Felka o trochę gazu dla ciebie — odezwał się Alfred. Kropnąłbyś sobie szklanicę, to i smutek by odleciał do piekła. Pamiętaj, że grunt się nie przejmować i głowę trzymać mocno do góry. Dziś nerwy twoje muszą wytrzymać ciężką próbę — przemawiać będzie prokurator, a przecież i sam też będziesz musiał coś powiedzieć na swoją obronę.

— No, panie Dobiński — odezwał się otwierając celę oddziałowy — z Bogiem w drogę!

— A wracaj z policjantem! — roześmiali się Alfred i Ernest wślad za mną.

Sala posiedzeń w niczem nie zmieniła swojego wczorajszego wyglądu. Nawet publiczność, o ile to zdążyłem zauważyć, była na sali ta sama — wczorajsza. Marja i jej matka siedziały na tych samych miejscach z zaczerwienionemi od płaczu oczami. Zmienili się tylko policjanci, stojący obok mojej ławy. Z dziwną niecierpliwością, a zarazem lękiem oczekiwałem na wejście kompletu sędziowskiego.

Wreszcie rozległ się dzwonek i serce moje zaczęło uderzać w przyśpieszonem tempie. Ostry wzrok prokuratora, skierowany w moją stronę, przeszył mnie nawylot. Mimo woli spojrzałem na łagodną w wyrazie twarz przewodniczącego, nie mogąc wytrzymać wzroku mojego oskarżyciela.

— Wznawiam posiedzenie sądu, przerwane w dniu 16 kwietnia 1924 r. o godzinie 23-ej — rozpoczął przewodniczący, otwierając akta sprawy. — Stwierdzam, że oskarżony i obrona tegoż są osobiście obecni. Czy oskarżony ma jeszcze co do nadmienienia?

Posiedzenie trwa

Niespodziewanie rzucone pytanie przewodniczącego zaskoczyło mnie i uderzyło, jak obuchem w głowę. Chciało mi się krzyczeć na całe gardło, że wszystkie zeznania świadków mijają się z prawdą, a głos uwiązł mi w krtani i nie mogłem wydobyć z siebie odpowiedzi. Dr. Krzyżankiewicz odwrócił w moją stronę głowę i spojrzał na mnie z politowaniem.

— Niech pan prosi sąd o zezwolenie na przemówienie na ostatku — pouczył mnie i sam odwrócił głowę w stronę stołu.

Ledwo potrafiłem wybełkotać tych kilka słów prośby i jak kamień opadłem na ławę.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Dalszy ciąg przeżyć księstwa Runiewiczów już jest nam dostatecznie znany. Nie dziwmy się więc teraz, że pomimo, iż pożycie ich układało się coraz pomyślniej, dzieci już z tego małżeństwa nie było.

Tem, zapewne, też tłumaczy się, że ogrom swego uczucia macierzyńskiego księżna Krystyna przelała na Haneczkę...

Być może, że gdyby miała dzieci ze swego małżeństwa, wszystko poszłoby inaczej... może nie poszukiwałaby Haneczki z takim zapałem... możeby tego wszystkiego nie przeżywała tak tragicznie...

Możeby nie prosiła błagalnie, aby teraz po odszukaniu córki, nie była ponownie osamotniona przez małżeństwo...

To też, gdy księstwo Runiewiczowie zaproponowali, aby młoda para państwa mecenasostwa Tarlickich zamieszkała w pałacu księstwa, tam ci nie mogli odmówić...

Zresztą, pałac był tak piękny, że nietrudno się było zgodzić. Państwu młodym przeznaczonoby całą osobną część pałacu.

Powstało jeszcze inne pytanie... Chodziło o uprawnienie Haneczki, aby nie pozostawała dłużej bez nazwiska, dzieckiem, bez opieki, znajdą...

Coprawda, przez pozyskanie nazwiska Tarlickiego, jako przyszłego męża, miałaby już te trudności usunięte...

Byłyby jednak kwestje przy formalnościach ślubnych... Lepiej było do tego nie dopuszczać.

Sposób nato był bardzo prosty.

Przecież już poprzednio książę Runiewicz był zdecydowany zaadoptować Haneczkę.

Postanowił uczynić to niezależnie od przyszłego ślubu Haneczki.

Poszłaby do ślubu już nie jako dziecko niewiadomego pochodzenia i nie posiadające własnego nazwiska, lecz jako księżniczka Runiewiczówna.

Po matce miała, zresztą, pełne prawo do tego miana.

Formalności wszakże trwały przez dłuższy czas, pomimo, że książę Runiewicz, dzięki swym rozległym stosunkom, uzyskiwał we wszystkich instytucjach znaczne przyśpieszanie urzędowania.

Aby przez ten czas stanowisko Haneczki wobec Gucia nie było dwuznaczne, wyprawiono im wspaniałe zaręczyny.

Przybyło mnóstwo gości, zarówno ze strony księstwa Runiewiczów, jak państwa Tarlickich.

Zaręczyny te były, zresztą, przedmiotem mnóstwa plotek i docinków, wiedziano bowiem, że Tarliccy pochodzą z ludu.

Nietylko nie ukrywano tego wszakże, lecz przeciwnie uczyniono z tego piękną manifestację.

Wznoszono nawet przy szampanie takie toasty, jak powtórzenie i ziszczenie słów poety o tem, że stał się wreszcie upragniony „cud", łączący „z polską szlachtą polski lud".

Gucio zaś żartował, mówiąc do swej narzeczonej:

— Korzystaj, póki czas, że jesteś księżniczką... Wkrótce będziesz już zaledwie tylko panią mecenasową.

Dodajmy, że w pierwszej chwili Gucio był nawet przeciwny zaadoptowaniu Haneczki przez księcia.

Chodziło o ambicję... Bo możnaby go posądzać, że jest łowcą posagowym...

Póki Haneczka była biedną dziewczyną — mawiały złe języki — nie żenił się z nią, doprowadzając dziewczynę do samobójstwa i wielomiesięcznej poniewierki, a teraz dopiero nabrał apetytu na małżeństwo, gdy już wie, że jest dziedziczką ogromnej fortuny księstwa Runiewiczów i jedyną ich spadkobierczynią.

Trzeba było wielkiej wymowy księcia, aby wyperswadować Guciowi jego wątpliwości.

— Cóż z tego — mówił — gdybym jej nawet nie zaadoptował? Toby mi przecież też nie przeszkodziło uczynić ją potem jedyną spadkobierczynią.

— Ale jabym na zaadoptowanie nie czekał, lecz ożeniłbym się odrazu, dając dowód swej bezinteresowności.

Dopiero wzgląd nato, aby przy formalnościach ślubnych nie było znów podnoszone pochodzenie Haneczki, co z pewnością byłoby dla wszystkich niemiłe, przeważył i Gucio, zgodził się ostatecznie na adoptację.

Już narzekał tylko nato, że to jeszcze odwleka moment jego szczęścia... Ale zrozumiał, że nie wolno mu teraz stwarzać nowych jakichkolwiek trudności.

Była jeszcze jedna para, która także była przeciwna odwlekaniu małżeństwa.

Postanowiono, mianowicie, aby jednocześnie z tym ślubem odbył się również ślub Zbyszka z Olą.

Ola została, coprawda, także bardzo hojnie wyposażona przez swego ojca Warskiego, który sprzedał swe wielkie magazyny i kupił za nie piękny majątek ziemski.

Jego córka i zięć przyrzekli mu, że będą tam spędzali zawsze lato, a i w innych okresach będą tam często zaglądali. Warski mówił.

— Jakie tu będzie dobre powietrze dla moich.. wnucząt!... Obyście nie kazali mi na nie za długo czekać!

Ola i Zbyszek spojrzeli po sobie porozumiewawczo...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zakochana X-125 F. M. Czeka Panią niedaleka podróż. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Sprzeczka domowa będzie. Rozmowa ze starszą kobietą. Kłopot pieniężny. Powyższe wróżby wynikają ze snów, jakie opisała Pani w listach z dn. 11.V i 14.V.

P. Zofja z Powiśla. Ciężkie przeżycie czeka Panią tego lata w związku z członkiem rodziny. Na loterji nie wygra Pani. Będzie rozmowa z blondynem.

Pani M. S. Z. pisze: „Mój ukochany wrócił do mnie, zgodnie z Pańską przepowiednią. Jestem, jak Pan to poznał z charakteru pisma, strasznie nerwowa, i tak okropnie płakałam po jego powrocie, że wkońcu zemdlałam. Płakałam naturalnie z radości. Życzę Panu dużo szczęścia i łączę ukłony od mego narzeczonego."

P. Marja Teresa pisze: „Śniło mi się, że otrzymałam list z Gdańska, bardzo gruby, w jasno-niebieskiej kopercie. Po wyjęciu ze skrzynki chciałam go przeczytać i obudziłam się."

*

Sen powyższy wróży list, spotkanie z blondynką i spór o pieniądze. Szczęśliwy kolor — niebieski. Amuletem Pani jest zapinka w formie bożej krówki lub chrząszcza.

P. Marja Antonina. Blondyn kocha Panią szczerze. Wygranej loteryjnej sen nie wróży. Przyszłość Pani będzie lepsza niż przeszłość. Miła wieść nadejdzie. Rozrywka czeka Panią.

P. Heńka z Pragi. Blondyn durzy się w Pani skrycie. Szczęśliwą miłość sen wskazuje. Kłopot pieniężny będzie. Rozmowa o chłopcach z szatynką.

Zosieńka. Ma Pani prawy charakter i będzie Pani w życiu dobrze. Postanowienia pana W. są chwiejne, można nań łatwo wpływać. Ktoś Panią będzie przepraszał. Szczęśliwy dzień: niedziela.

Majowe słoneczko. Sprzeczka czeka Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Kłopot będzie. Spotkanie z blondynką. Charakter pisma zdradza dobroć i skłonność do marzycielstwa.

„Storczyk — Maryla". Pogodzi się Pani z owym wojskowym. Przydałaby się Pani czasowa zmiana miejsca pobytu. Będzie kłopot pieniężny. Przyszłość zapowiada się pomyślnie.

P. Jachna. Pozna Pani Jerzego. Blondyn jest Pani życzliwy. Spór o pieniądze będzie. Spędzi Pani miłe chwile w gronie osób bliskich.

P. „Asta". Owo dziecko wróży Pani szczęście. Otrzyma Pani posadę. Przezwycięży Pani trudności. Szatynka jest do Pani bardzo przywiązana. Szczęśliwy dzień: sobota.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Wszystkie Pani strapienia miną bez śladu. Niech Pani pomówi z ukochanym szczerze, bez zbytniej egzaltacji. Najlepiej byłoby spotkać go, niby przypadkiem. W przyszłości będzie Pani zamożna.

Samotna Ira Nr. 2. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę. Ktoś Panią obmawia. Będzie Pani na pogrzebie w tym roku. Przyszłość zapowiada się nader pomyślna. Blondyn myśli o Pani.

O obrazę kanclerza Hitlera

Sensacyjna rozprawa przed Sądem Najwyższym

W Sądzie Najwyższym znalazła się wczoraj niesłychanie sensacyjna sprawa o obrazę Hitlera, jako naczelnika państwa niemieckiego.

W katowickiej „Polonii" ukazał się w numerze z dn. 30 stycznia 1935 r. artykuł pod tytułem „Carin Goering".

W artykule tym znalazł się ustęp, poświęcony hitleryzmowi i powiedziano tam, że jest to „ideologja..., która pozwala Hitlerowi kazać zabijać bez sądu setki ludzi, którzy mu się nie podobają".

Redaktora odpowiedzialnego pisma, Augustyna Pustelnika postawiono w stan oskarżenia za znieważenie głowy obcego państwa.

Zarówno Sąd Okręgowy jak i Sąd Apelacyjny w Katowicach skazały p. Pustelnika na 1 miesiąc aresztu, darowując karę na mocy amnestji.

Od tego wyroku odwołała się obrona do Sądu Najwyższego, gdzie na wczorajszej rozprawie obrońca oskarżonego adwokat profesor S. Glazer wystąpił z rewelacyjną tezą, że Hitler nie jest głową państwa w rozumieniu prawa międzynarodowego. Obrońca złożył pisemną opinję profesora prawa konstytucyjnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dr. Wacława Komarnickiego.

Prof. Komarnicki wywodzi, że w Niemczech dotąd obowiązuje konstytucja t. zw. weimarska z 1919 r., a w szczególności art. 76.

Hitler objął funkcje prezydenta i kanclerza Rzeszy po śmierci prez. Hindenburga, na mocy ustawy z 2 sierpnia 1934 roku o połączeniu tych dwóch urzędów.

Ustawa ta została uchwalona przez rząd Rzeszy i zatwierdzona później przez plebiscyt, ale wbrew art. 76 konstytucji weimarskiej nie stało się to naskutek inicjatywy ludowej.

Ponieważ zgodnie z nauką i praktyką naczelnikiem państwa jest ten, co w myśl konstytucji stoi na czele, Hitler jako obrany nie w trybie przewidzianym przez konstytucję, nie jest głową państwa i nie może korzystać z ochrony prawnej, jaka przysługuje naczelnikom państw, na terenie Rzeczypospolitej.

W odpowiedzi na te wywody prokurator Sądu Najwyższego wnosił o oddalenie kasacji, wywodząc, że sądy polskie nie są powołane do badania prawomocności ustaw innego państwa i znaczenie ma tylko to, czy dany fakt został prawnie uznany czy też nie.

Sąd Najwyższy kasację oddalił.

Elektrownia należy do miasta

Sąd ogłosił wyrok w długotrwałym procesie

Wczoraj, zgodnie z zapowiedzią, Sąd Okręgowy w Warszawie w wydziale handlowym ogłosił wyrok w procesie gminy m. st. Warszawy przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności, którego własnością była elektrownia warszawska.

Powództwo gminy zostało zasądzone i umowa koncesyjna z 1902 roku między magistratem warszawskim i francuskiem towarzystwem została rozwiązana z winy tegoż towarzystwa.

Ponadto elektrownia warszawska wraz z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym, nie wyłączając maszyn, kabli, liczników, trasformatorów, urządzenia biurowego i t. d. została uznana za własność gminy m. Warszawy.

Na mocy wyroku przypadają gminie wszystkie nieruchomości, pieniądze i papiery wartościowe z wyłączeniem 684.621 złotych gotówką i 780.381 w papierach wartościowych.

Sąd nakazał eksmisję francuskiego towarzystwa ze wszystkich nieruchomości, lokali fabrycznych wraz ze wszystkiemi osobami, reprezentującemi prawa towarzystwa.

Jednocześnie sąd postanowił wydelegować sędziego handlowego Jana Gebethnera celem dokonania przy udziale biegłych oględzin stanu przedsiębiorstwa elektrowni. Wyrokowi częściowo nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Od tego wyroku pozwanemu towarzystwu przysługuje prawo zapowiedzenia apelacji w terminie tygodniowym.

W razie zapowiedzenia apelacji sąd sporządzi uzasadnienie wyroku na piśmie.

Udawał... wdowca

a był zawodowym przemytnikiem

Funkcjonarjusze straży granicznej zainteresowali się w ostatnim czasie osobą mieszkańca Nowej Wsi, niejakiego Rudzika. Gospodarz ten pochował niedawno żonę i zdawało się, iż w żaden sposób nie może pogodzić się ze swą stratą. Często udawał się na cmentarz, gdzie potrafił przesiedzieć do rana nad grobem żony płacząc i lamentując.

Ponieważ Nowa Wieś leży nad samą garnicą, a wycieczki Rudzika powtarzały się coraz częściej, zwrócono na niego uwagę. Po kilku dniach obserwacji wyszły najaw sensacyjne wręcz szczegóły. Cała rozpacz była zmyślona, Rudzik bowiem dawał w ten sposób sygnał swym wspólnikom, którzy słysząc go, przekradali się z towarem przez granicę.

Całe towarzystwo wraz z pomysłowym sygnalizatorem powędrowało do aresztu.

Zmiażdżone zwłoki na torze

Wypadek czy samobójstwo?

Dróżnik kolejowy, Konstanty Makiela, obchodząc w nocy swój odcinek toru, znalazł na szynach zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny. Odkrycie dokonane zostało między stacjami Łazy i Zawiercie.

Zawiadomiona przez Makielę policja, wdrożyła natychmiastowe dochodzenie w celu ustalenia nieboszczyka. Podczas przeszukania kieszeni zmarłego znaleziono w płaszczu dokumenty, z których okazało się, iż zabitym jest 42-letni pochodzący z Zawiercia Stanisław Zaciera, zamieszkały we wsi Chwuszczobród, gminy Rokitno Szlacheckie.

Przypuszczać należy, iż Zaciera padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Prawdopodobnie szedł torem i został przejechany przez pociąg, którego nie zauważył. Możliwe jest jednak, iż popełnił samobójstwo.

Prowadząca śledztwo policja stara się rozwiązać tę zagadkę.

„Święto Morza"

Tegoroczne „Święto Morza" odbędzie się pod Wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej, który przyrzekł wziąć osobisty udział w uroczystościach.

Jednocześnie obowiązki członków Prezydjum Honorowego Komitetu „Święta Morza" przyjęli: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, p. gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, Prezes Rady Ministrów, p. gen. dyw. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski, Prymas Polski, J. E. ks. kardynał dr. August Hlond i p. minister Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Honorowe przewodnictwo Głównego Komitetu Wykonawczego „Święta Morza" objęła Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, a do Prezydjum Głównego Komitetu Wykonawczego zaproszono: Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, p. kontradmirała Jerzego Świrskiego, p. wiceministra inż. Aleksandra Bobkowskiego, p. wojewodę dr. Michała Grażyńskiego, b. wiceprezydenta m. st. Warszawy, p. Tadeusza Szpotańskiego, p. radcę Michała Pankiewicza, p. dyr. Pawła Schönborna i p. dyr. Wiesława Czermińskiego.

Jak wiadomo „Święto Morza" dorocznym już zwyczajem odbędzie się w dniu 29 czerwca.

Na małej wokandzie...

Flegmatyczny kupiec

(A. E.). Do sklepu z wyrobami metalowemi, którego właścicielem jest pan Izydor Pomeranc, wpadł jak piorun Menasze Porwarski i krzyknął zadyszany:

— Gaśnicę daj pan!

— Komu? — spytał kupiec.

— Mnie! — odparł pan Menasze — Tylko prędko! U nas w mieszkaniu się pali. Prędziut ko daj pan!

— Komu? — powtórzył pan Pomeranc.

— Jakto komu? Przecież po wiedziałem, że mnie! Ale rusz się pan trochę, nie stój pan, jak telegraficzny kloc. Ja mam pożar w domu, czy pan nie słyszysz? Ruszaj się pan, psiakrew, daj pan już tę gaśnicę!

Pan Pomeranc stał jednak, spokojnie oparty o ladę i obojętnie spoglądał przed siebie.

— Komu? — spytał znudzonym głosem.

— Uś, nie wytrzymam! — wrzasnął pan Menasze. — Znowu się pan spytasz komu? Mnie!! Menaszowi Porwarskiemu!! Temu co przed panem stoi! Rozumiesz pan, czy nie? Gaśnicę daj pan!! Tępogłowcu jeden! Gaś-ni-cę!!

— Komu? — powtórzył kupiec.

Pan Menasze rozpłakał się.

— Co „komu"?

— Komu pan głowę zawracisz? Przecież u mnie niema gaśnic. Garnki są, patelnia jest, sitka, ale skąd do mnie gaśnice? Straż ogniowa jestem?

Pan Menasze oniemiał.

— To nie mogłeś pan odrazu powiedzieć, że niema? — rzekł po chwili zdławionym głosem. Nie będę teraz szukał gaśnicę. I tak już u mnie wszystko spalone. Ale żal mnie pana, panie Pomeranc. Uś, jak pan teraz oberwie...

Pan Menasze pokiwał smętnie głową, poczem przeskoczył ladę, chwycił ze ściany aluminjową patelnię i zaczął nią z całej siły okładać flegmatycznego kupca.

*

Sąd skazał pana Menaszego na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Sama buduję swe życie"

P. „Lili-Girlsa" znów się odezwała, pisząc:

„Drogi Redaktorze! Niech mi wolno będzie raz jeszcze zabrać głos w sprawie przeze mnie poruszonej, gdyż chcę powiedzieć kilka słów p. „Rych W.", który tak niesłusznie mnie oskarża.

Panie Rych W.! Pięknie Pan broni mężczyzn. Przedstawia ich Pan w tak jasnem świetle, że gdyby nie to, że znam ich zbyt dobrze, gotowa byłabym jeszcze uwierzyć w to, co Pan pisze. Zarzuca Pan kobietom, że są źródłem wszelkiego zła. Są tym głównym składnikiem, który wpływa na podłość mężczyzn. A czy istotnie nie jest inaczej, niż Pan pisze? Czy mężczyzna nie jest zarodkiem wszelkiego zła jaki wokół siebie rozsiewa?

Mężczyzna stara się kobietę omotać siecią swych uczuć kłamliwych. Maluje przed kobietą jej przyszłość w jasnych barwach, aby ją tylko zdobyć. Ściele jej życie nieraz samemi różami, lecz, niestety, wkrótce owe róże zamieniają się w głogi i ciernie, które wywołują nietylko sam ból, lecz gorycz i rozczarowanie. O, tak! Mężczyźni, to niewiniątka! Mężczyźni, to baranki w wilczej skórze!

Nie kryję się pod maską niewinności, jak Pan to niesłusznie mi zarzuca. Nie maskuję się nigdy. Zawsze jedynie tylko jestem sobą. Nie jestem zacofana i nie idę śladami naszych prababek, jak Pan to pisze. Jestem nowoczesną kobietą. Palę papierosy, chodzę na dancingi, jestem młoda, ładna, elegancka, pachnąca, jak tego wymaga mój zawód. A że dążę po sukcesy primaballeriny, to powinnam tak czynić, bo jestem tancerką i jak każda młoda tancerka pragnę zostać primabaleriną.

Co zaś do mego burzliwego życia, to jedynie ja tylko mogłabym o tem coś powiedzieć, no i osoby, które mnie znają, nie zaś Pan, co opiera swe twierdzenia jedynie na snutych przez siebie domysłach. Gdybym była przyjmowała wszelkie oferty panów, którzy mi je składali z bardzo korzystnemi propozycjami i wzamian za to dawała im siebie, wówczas w pojęciu Pana i innych uchodziłabym za nowoczesną kobietę. A tak, to jestem jakąś tam zacofaną o przestarzałych zasadach tancerką, która raczej powinnaby być zakonnicą, niż tancerką.

Lecz nie, moi Panowie, girlsa nie jest objektem do wrażeń erotycznych. Girlsa jest również człowiekiem-kobietą, i chce być szanowaną, jak inne kobiety, nie zaś uchodzić w oczach mężczyzn tylko za objekt do zaspokojenia waszych zmysłów.

Tak, Panie Rych W.! Nie opieram swego poglądu na życiu innych kobiet, ani też swoich koleżanek. Na życie patrzę ze swego własnego punktu widzenia.

A zresztą jak mówi przysłowie „Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi!"

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów.

Miss Nora została osadzona w więzieniu i skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora. A tymczasem miss Nora, przy pomocy narzędzi, które jej wsunął do celi Romber, przepiłowała kraty, opuściła się na sznurze nadół. Obok więzienia oczekiwało ją auto gangsterów, na którem zbiegła.

Miss Nora po wyjściu z więzienia zabrała się natychmiast do roboty, bowiem kasa jej wyczerpała się zupełnie. Uplanowała ona napad na bank Morgana. Wobec tego jednak, że bank Morgana był pilnie strzeżony, postanowiła wydostać pieniądze podstępem. Do dyrektora banku zgłosił się rzekomy reżyser filmowy, Robert Milton, który poprosił o zezwolenie dokonania z „natury" zdjęć dla filmu, opartego z życia gangsterów. Miały więc być sfilmowane sceny napadu na bank i rabowania kas. Dyrektor, ufając reżyserowi filmowemu, zgodził się na dokonanie zdjęć. Rzekomi artyści i operatorzy przybyli do banku w czasie urzędowania, związali urzędników, wraz z dyrektorem, poczem zrabowali przeszło miljon dolarów i uciekli.

Ten rabunek, w tak niezwykłych okolicznościach, wywołał ogólną sensację.

Mister Fred również zabrał się do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wyczekiwał przed restauracją ojca Piotra, gości i żebrał. Pewnego razu spotkał Dillingera w towarzystwie jakiegoś eleganta, który przejęty litością rzucił mu banknot dolarowy. Gdy Fred zamierzał pocałować owego eleganta w rękę, stwierdził, że ma do czynienia z przebraną kobietą. Porównując zaś numer banknotu z numerami zrabowanych w banku pieniędzy, stwierdził niezbicie, że sprawcami napadu na bank Morgana jest banda Dillingera.

Mister Fred, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger wraz z „królem mięsa", Banksem. Fred wsiadł natychmiast do taksówki, której roz kazał pędzić wślad za autem gangsterów. Ale gangsterzy zauważyli pościg, bo gdy auto znalazło się daleko za miastem, nagle zatrzymali taksówkę i z rewolwerami w ręce przyskoczyli do Freda, każąc mu wysiąść.

Za miastem, gangsterzy zauważyli pościg: zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta, tam poznali w nim żebraka-garbusa, który stał przed restauracją Ojca Piotra, i domyślili się, że mają przed sobą słynnego detektywa.

Po przybyciu gangsterów z „łupem" do farmy, rozkazała miss Nora zaprowadzić Banksa do piwnicy, Freda zaś do siebie do pokoju. Miss Nora chciała wybadać go, czy nie wie, gdzie znajduje się obecnie Al Eding.

Fred odmówił wszelkich wyjaśnień. Wtedy to miss Nora użyła swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała słynnego detektywa i w ten sposób wydostała odeń wszystko, co ją ciekawiło.

Ale nie dość tego: miss Nora postanowiła zemścić się w okrutny sposób za śmierć swych współpracowników i za swoją zniewagę.

Plan miss Nory miał na celu sprawić Fredowi największe katusze moralne. Miss Nora chciała otrzymać satysfakcję, zanim zastrzeli swego zaciekłego wroga.

Spojrzała na swą ofiarę. Fred siedział na krześle oparty o poręcz. Twarz jego była śmiertelnie blada. Oczy szkliły się tak, jak oczy trupa. Od czasu do czasu wargi jego drżały.

Miss Nora uśmiechała się triumfująco.

— Cha, cha, cha — radowała się — oto jest ten „bohater"!... Oto tak siedzi ten znakomity detektyw, mój najbardziej zaciekły wróg, który słucha moich rozkazów, jak małe dziecko... cha, cha. cha, sądził, żem już umarła, myślał, że po mnie śladu niema, ale poczuje jeszcze smak „śmierci"... Oho! zatańczy jeszcze przede mną na łapkach, jak pies...

Cichuteńko otworzyła drzwi i zawołała kilku gangsterów. Między innymi do pokoju weszli Dillinger i „Chińczyk".

— No, bractwo, spójrzcie na naszego „bohatera"! Patrzcie, jak teraz wygląda najsłynniejszy detektyw Chicago. Fred — powiedziała szeptem.

— No, a list o którym mówiłaś, czy ten list już napisał? — zapytał Dillinger.

— Jeszcze nie! Uczynię to w waszej obecności. Ale chłopcy, musi być bezwzględna cisza, w przeciwnym wypadku plan mój może wziąć w łeb...

— A gdzie jest obecnie Al Eding? Czy udało ci się od niego wszystko wydostać? — zapytał zaciekawiony „Chińczyk".

— Oczywiście, powiedział wszystko, o co go pytałam.

— A więc dowiedziałaś się, gdzie znajduje się Al Eding? Gdzie? — pytają zaciekawieni gangsterzy.

— Wszystko opowiem wam później... — oświadczyła „miss Nora" — teraz trzeba dbać o to, by napisał ten list. Chłopcy, bądźcie nadewszystko spokojni. Nawet skrzypnięcie krzesła może zniweczyć moje plany.

„Miss Nora" wzięła arkusz papieru i wieczne pióro, podeszła do Freda i krzyknęła rozkazującym głosem:

— Mister Fred, proszę wziąć do ręki papier i pióro! Słyszy pan? Rozkazuję panu...

Fred wykonał rozkaz.

— A teraz pisać! — miss Nora poczęła głaskać go ręką po czole — no, proszę niech pan zapyta: co mam pisać?

— Co mam pisać? — zapytał odruchowo Fred.

Zaczęła dyktować długi list, cedząc powoli każde słowo:

„Szanowna Pani Banks!

Czasy zmieniają się. Kiedyś wyratowałem Panią ze szponów gangsterów, dziś sam porwałem Pani męża.

Detektyw naraża setki razy swe życie — a starczy mu zaledwie na życie. Gangster zaś raz tylko idzie w niebezpieczny bój — i w rezultacie otrzymuje miljon dwieście tysięcy dolarów. Tak naprzykład zdobyłem, jak Pani wiadomo, taką sumę, podczas napadu na bank Morgana.



...Mister Fred, proszę wziąć do ręki papier i pióro! Słyszy pan? Rozkazuję panu!...

Człowiek jest tylko do pewnego wieku głupcem i tylko do czasu pozwala siebie wykorzystywać. Mam tego już dość, by za kilka tysięcy dolarów służyć stale i wciąż bogaczom. Chcę nareszcie zostać sam miljonerem.

Obecnie, gdy szanowny mister Banks znajduje się, że tak powiem, w mojej dyspozycji, żądam od Pani sumę pięciuset tysięcy dolarów wykupu. Przyzna Pani, biorąc pod uwagę, że mister Banks jest najbardziej zamożnym człowiekiem Chicago, iż suma ta nie jest zbyt wygórowana...

Rzecz jasna, jeśli Pani nie wpłaci tej sumy w ciągu trzech dni, szanowny Jej małżonek odwiedzi swych praojców, a grzeszne jego ciało zostanie poćwiartowane, poczem w nowej eleganckiej walizie wyślę je pocztą do Pani.

To samo stanie się, jeśli Pani odważy się zawiadomić o wszystkiem policję.

Być może, Pani zechce mnie odszukać. Sądzi Pani zapewne, że Williama Freda wszyscy znają, że go łatwo będzie poznać — muszę zatem Panią uprzedzić, że nawet sto tysięcy wywiadowców nie zdoła mnie. odnaleźć.

Jako detektyw — byłem postrachem świata gangsterów. Teraz będę postrachem wszystkich detektywów i policjantów.

A przedewszystkiem, nie będę zmuszony oczekiwać, póki jakiś pierwszy lepszy nowobogacki, w rodzaju Pani małżonka, zechce mi łaskawie zapłacić kilkaset dolarów za odzyskanie swej żony.

Pół miljona dolarów zechce Pani łaskawie przekazać memu wysłańcowi, który zgłosi się u Pani za trzy dni, o godzinie 6-ej rano.

Za życie tego posłańca odpowiada przed nami nietylko Pani mąż, ale i Szanowna Pani we własnej osobie. Zemsta moja nie minie Pani...

Wkońcu pragnę zapewnić Sz. Panią, że mąż Jej jest zupełnie zdrów i czuje się znakomicie...

Z prawdziwem poważaniem

William Fred,
były detektyw".

— Proszę podkreślić słowo „były" — rozkazała miss Nora detektywowi.

Mister Fred wykonał i ten rozkaz.

Potem miss Nora wręczyła list Dillingerowi i powiedziała:

— Ten list należy jeszcze dziś wysłać...

— Prześlę go pocztą...

— Murzyn uczynił swoje, murzyn może odejść — uśmiechnęła się miss Nora — ale, gdy się Fred zerwie ze snu, powinien prócz mnie nikogo więcej w pokoju nie zastać.

Gangsterzy wyszli. Miss Nora znów pozostała sam na sam z Fredem.

Zbliżyła się do niego. zaczęła głaskać go po rękach i głowie, po twarzy. szyi i rękach, mówiąc

— Panie Fred, pan zapomniał, co się z panem dzieje... Pan o wszystkiem zapomniał! Pan zbudzi się teraz znów ze snu... Tak... właśnie tak... zupełnie dobrze!

Fred wrócił powoli do przytomności umysłu. Oczy jego nabrały naturalnego blasku, zerwał się z krzesła i zapytał:

— Boże mój, co się ze mną stało?

— Nic... nic, mister Fred. Pan spał tylko... — odrzekła, starając się ukryć w kącikach ust zwycięski swój uśmiech.

Rozkazała Mellonowi, by sprowadził Freda nadół i zamknął go w oddzielnej celi.

— Niech Tom strzeże tego psa, by nam nie uciekł! — dodała.

Kilka dni minęło. Miss Nora kazała sprowadzić Freda z celi do swego pokoju.

Fred wszedł spokojny do pokoju miss Nory i z sarkastycznym uśmiechem na wargach zapytał:

— No, miss Nora, może już nareszcie Pani mnie zabije? Czy to są moje ostatnie chwile?

Miss Nora odpowiedziała:

— O, nie! Chciałam tylko, by Pan przeczytał to, co o Panu piszą w prasie... Przed chwilą otrzymałam gazetę.

Fred spojrzał na gazetę, która leżała na stole, przeczytał nagłówek, wziął ją do ręki, raz po raz czytał zawartą w niej wiadomość.

Twarz jego posiniała z gniewu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jaką wiadomość zawierała gazeta? Czemu miss Nora pospieszyła się, by dać ją Fredowi?

Należy cofnąć się o kilka dni wstecz i opowiedzieć, co się wydarzyło od chwili, gdy Fred zapadł w sen hipnotyczny i napisał pod dyktando miss Nory swój list.

Porwanie Maksa Banksa na jednej z najbardziej ożywionych alei, w biały dzień, wywarło tak druzgocące wrażenie na mistress Banks, że ciężko zachorowała.

Wiadomość o porwaniu „króla mięsa" rozniosła się po mieście i prasa wieczorowa doniosła o tem, jak gangsterzy porwali Banksa. Tego samego dnia zjawiło się w pałacu „króla mięsa" kilkudziesięciu prywatnych detektywów. którzy zaofiarowali swe usługi.

Zjawił się również u pani Banks urzędnik policji, który wypytywał ją szczegółowo, w jaki sposób odbyło się porwanie jej męża. Pani Banks, była do tego stopnia przerażona i wyczerpana wydarzeniami dnia, że trudno jej było udzielić informacyj.

Zresztą, nie pamiętała szczegółów porwania Odbyło się to z tak błyskawiczną szybkością, tak nieoczekiwanie, że nie zdawała sobie sprawy, jak się to wszystko mogło wydarzyć.

Nazajutrz zgłosił się do pani Baks sędzia Green w towarzystwie tegoż urzędnika policji i protokólanta. Green dowiedział się, że pani Banks jest chora i nie może przybyć do niego do kancelarji.

Sędzia rozpoczął śledztwo.

— W jakich okolicznościach odbyło się porwanie pani męża? — zapytał Green.

Pani Banks wróciła do siebie i opowiedziała sędziemu przebieg tragicznych wydarzeń.

— Czy sądzi Pani, że jest to zemsta gangsterów bandy straconej „miss Nory"? — zapytał Green.

— Nie wiem nic. Zresztą, wszystko jest możliwe.

— Czy nie otrzymała Pani w ciągu tego czasu, od chwili, gdy Fred uratował Panią ze szponów gangsterów żadnych listów z pogróżkami?

— Nie; ach, mister Fred! — zawołała pani Banks — czemu nie zjawił się! Na pewno czytał w prasie o nieszczęściu, jakie mnie spotkało... Wynagrodziłabym go sowicie. Ten świetny detektyw jedynie może mi teraz dopomóc. O! gdyby nie jego odwaga, gagsterzy zamordowaliby mnie wtedy na pewno... Mister Green... Ten człowiek jest niezrównany w swych pomysłach! Czemu nie przybył do mnie?

— Wiem, wiem — odrzekł Green — dziwi mnie to również, że nie przybył jeszcze Być może, jest już na tropie gangsterów.

Dalszy ciąg jutro.

Tajemnica fortu Sef

Powstańcy wycinali w pień oddziały francuskie, zacierając za sobą ślady

Sef jest francuskim fortem leżącym na Saharze. Od dziesiątków lat fort jest otoczony mgłą tajemnicy, którą dopiero ostatnio zdołano wyświetlić.

Podczas walk, jakie staczali w roku 1902 Francuzi o Marokko, wyłoniła się konieczność wzniesienia jeszcze jednego fortu na pustyni. Spahisi, którzy stacjonowali w Fezie, znaleźli podczas obchodu pustyni odpowiednie miejsce na budowę fortu. Była to oaza leżąca w cieniu palm daktylowych, odległa o 200 kilometrów od Bertaux. To miejsce władze uznały rzeczywiście za odpowiednie i wzniesiono tam fort Sef.

Po zakończeniu budowy rozkwaterowały się tam dwie kompanje Legji Cudzoziemskiej i szwadron spahisów. Załoga fortu stała w kontakcie z władzami zwierzchniemi w Fezie. Łącznikami byli jeźdźcy na wielbłądach. W owych czasach bowiem nie było innego sposobu skomunikowania się między dwoma posterunkami wojskowemi rozrzuconemi na pustyni.

Minęło kilka spokojnych lat i znów rozpoczęły się walki z opornemi szczepami tubylczemi, które nie chciały uznać władzy Francuzów. Pewnego dnia komendant garnizonu w Fezie mocno się zaniepokoił, gdy z fortu Sef w ciągu kilku dni nie nadeszły żadne wiadomości. Gdy w ciągu następnych kilku dni wiadomości również nie nadeszły, komendant wysłał w stronę Sefu nowe oddziały, które miały przyjść z pomocą żołnierzom z fortu.

Gdy żołnierze zbliżyli się do fortu, ujrzeli, że na jednej z wież powiewa trójkolorowy sztandar francuski. Panował tu niesamowity spokój, a w forcie nic się nie poruszało. Brama zaś była zamknięta od wewnątrz. Gdy na sygnały trąbek, nikt nie odpowiedział z wewnątrz, pułkownik polecił wyważyć bramę. W forcie nie znaleziono żywej duszy. Żołnierze ulotnili się niczem kamfora. Zbadano dokładnie fort i nie znaleziono nic podejrzanego. Nie było nawet śladów, któreby wskazywały, że stoczono tu jakąś walkę. Żołnierze znikli w jakiś niewyjaśniony sposób.

Pułkownik natychmiast wysłał meldunek o tem niezwykłem zjawisku do komendy głównej do Fezu. Jeszcze tego samego dnia zebrał się tam na naradę główny sztab i postanowiono wziąć się energicznie do zwalczenia nieznanego wroga. Nazajutrz o świcie wyruszyły w stronę Fezu nowe oddziały uzbrojone w karabiny maszynowe.

Gdy posiłki przybyły do Sefu, oczom żołnierzy ukazał się ten sam widok co ich poprzedników. Na wieży fortu powiewał sztandar francuski, a wokoło panowała niesamowita cisza. I tym razem żołnierze znikli z fortu w jakiś tajemniczy sposób.

Zanim zdołano podjąć jakąś energiczniejsza akcje, któraby potrafiła wyświetlić tajemnicę fortu Sef, wybuchła wojna światowa. Dopiero w roku 1921 fort znowu nabrał znaczenia. W tym czasie szczepy tubylcze znów zbuntowały się przeciw władzy Francuzów. Sef obsadzono batalionem Legji Cudzoziemskiej. Abdel Krim przywódca powstańców przekroczył ze swemi oddziałami granicę hiszpańskiego Marokka i zbliżał się do linji kolejowej Fez-Tasa. I gdy dotychczas radjo nadawcze Sefu funkcjonowało bez zarzutu, od kilku dni komenda główna w Fezie nie otrzymywała z fortu żadnych wiadomości.

Oddziały Abdel-Krima zostały odparte, ale żołnierze z fortu Sef znikli z powierzchni ziemi. Brama fortu była zaryglowana od wewnątrz. Komendant wysłał do Sefu cały pułk. Żołnierze, których dyscyplina nauczyła milczeć, z rezygnacją podążyli do Sefu. Wiedzieli, że nie wyjdą stamtąd, żywi, że znikną w jakiś tajemniczy sposób. Ale rozkaz to, rozkaz. Przypuszczenia żołnierzy nie okazały się pozbawione słuszności. Po kilku dniach cały pułk zginął w tajemniczy sposób.

Od tego czasu francuskie władze wojskowe, nie mogąc wyjaśnić tego zagadkowego znikania żołnierzy z Sefu, zaniechały wysyłania tam żołnierzy. Dopiero ostatnio zdołano wyjaśnić straszną tajemnicę fortu Sef. Sztab generalny wysłał tam specjalną komisję, która miała dokładnie zbadać fort. Podczas przeszukiwania arsenału fortu znaleziono dwie ciężkie skrzynie wśrubowane w podłogę, które kryły wejście do długiego tunelu, prowadzącego poza granice fortu.

Przez ten tunel dostawali się nocą powstańcy do fortu, wycinali w pień śpiącą załogę i zabierali ze sobą zabitych, a następnie starannie zacierali za sobą wszelkie ślady.

I dopiero obecnie po 34 latach zdołano wyświetlić tajemnicę, która przez tyle lat zaprzątała umysły władz wojskowych w Marokku.

6 strzałów do policjanta

Na drodze we wsi Gruszów, pow. Miechowskiego, posterunkowy Józef Kocowski w czasie obchodu swojego rejonu napotkał furmankę, na której siedział jakiś podejrzany osobnik, obok zaś w rowie znajdował się drugi.

Kocowski wezwał ich do wylegitymowania się. Wówczas jeden z nich oddał z rewolweru 6 strzałów do posterunkowego, raniąc go w szyję, obojczyk i ramię, poczem napastnicy odjechali szybko furmanką w kierunku wsi Radzimice.

Ranny posterunkowy dowlókł się do najbliższego domu, gdzie po upływie kilkunastu minut nieznany sprawca oddał z za okna jeszcze kilka strzałów, nie raniąc jednak Kocowskiego.

Stan zdrowia posterunkowego jest b. ciężki. Kocowski przewieziony został do szpitala w Miechowie.

Przemówienie zmarłego

W Jönköping, ośrodku szwedzkiego przemysłu zapałczanego odsłonięto w tych dniach popiersie znakomitego wynalazcy, Aleksandra Lagermana. Lagerman wynalazł prawie wszystkie maszyny niezbędne do produkcji zapałek, lub ulepszył maszyny starego typu,

Gdy odsłonięto popiersie, Lagerman sam wygłosił uroczystą mowę, choć oddawna spoczywał już w grobie. Pewnego dnia bowiem gdy był w dobrym humorze polecił nakręcić płytę gramofonową ze swem przemówieniem. Obecnie przed zebraną publicznością ustawiono patefon i Lagerman sam przemawiał do zebranych.

Tragedja sędziów przysięgłych

W tych dniach zakończyła się w Manchesterze rozprawa sądowa, która trwała 14 dni i którą sfery sądowe uważają za najdłużej trwający proces angielski od stu lat.

Los sędziów przysięgłych, biorących udział w tej rozprawie, nie był wcale godny zazdrości. Władze sądowe chcąc być pewne, że sędziowie przysięgli zachowają bezstronność i nie ulegną obcym wpływom i sądom, odcięły ich zupełnie od świata zewnętrznego.

Nie wolno im było opuszczać gmachu sądowego. Na noc rozstawiano dla nich łóżka polowe, ich listy do znajomych podlegały surowej cenzurze, zakazano im czytania gazet, a posiłki przynoszono z pobliskiej restauracji. W sobotę po południu udali się na wycieczkę w okolice miasta, rozumie się, pod opieką policji.

Chcąc im uprzyjemnić czas w tem przymusowem więzieniu, władze wysyłały ich wieczorami pod eskortą policji do kin, teatrów i na koncerty.

Królowa piękności kucharką

Najnowsza królowa piękności Stanów Zjednoczonych „Miss Texas 1936", Frances Nalle, nauczona doświadczeniem poprzednich „królowych", których nęciła karjera filmowa i które wkrótce stawały się zwykłemi statystkami, odrzuciła propozycje wytwórni filmowych. Natomiast przyjęła posadę kucharki w hotelu Waldorf Astoria w Nowym Jorku.

„Szampion króla"

to ważna osobistość podczas koronacji

Po ustaleniu dnia koronacji, dwór angielski przystępuje do gorączkowej pracy, która wywołuje niekończące się dyskusje. Przedewszystkiem dotyczą one zagadnienia, kto ma asystować przy koronacji, kto ma nieść podczas procesji koronę, kto trzyma szkocki sztandar i t. d. i t. d...

Dla rozstrzygnięcia tych wszystkich zagadnień przed każdą koronacją powołuje się specjalny sąd dworski. Zadanie sądu nie jest łatwe, ponieważ wybór odpowiednich osób jest bardzo skomplikowany. Prawie każda arystokratyczna rodzina angielska w ciągu dziejów zdobyła sobie zaszczyt brania czynnego udziału w koronacji. Osób mających więc do tego prawo jest o wiele więcej, niż stanowisk.

Jednem z najszczególniejszych stanowisk jest t. zw. „szampion króla". Jego historyczne zadanie polega na tem, że podczas uroczystości ma on wjechać na rumaku w średniowiecznej broni, zakuty od stóp do głowy w stal, do sali tronowej i głośno oświadczyć, że wyzywa na pojedynek tego, który ma coś do zarzucenia koronowanemu przed chwilą królowi. To stanowisko jest jeszcze dotychczas obsadzone, lecz nikogo już nie wyzywa się na pojedynek. „Szampion króla" poprostu obecnie nosi sztandar Szkocji.

Wiadomości sportowe

Admira — mistrz Austrji

ostatni sparing-partner polskich piłkarzy

Mistrz Austrji Admira, która rozegra w Warszawie w czwartek mecz z reprezentacją Polski, przybyła w dniu dzisiejszym do Lwowa na dwa mecze z Polonią. Wiedeńczycy przyjechali do Polski w swym najlepszym składzie ze słynnym bramkarzem Platzerem, bohaterem ostatnich dwóch meczów reprezentacji Austrji z Anglją 2:1 i Włochami 2:2, z pomocnikiem Urbankiem i linją ataku z Hahnemannem, Voglem i Bicanem na czele.

Warszawskie kluby ligowe nie obdarzyły publiczności jeszcze ani jednem spotkaniem międzynarodowem w tym sezonie. Zarówno Święta Wielkiej Nocy jak Zielone Święta mijają bez imprez. Ponieważ w tym roku nie jest również przewidziane w Warszawie ani jedno spotkanie międzypaństwowe (mecz z Niemcami odbędzie się w Poznaniu, z Jugosławją i Danją zagranicą) stolicy groził brak urozmaicenia sezonu piłkarskiego i imprez międzynarodowych.

Na szczęście jednak PZPN w obliczu Olimpjady musi przed wysłaniem swej reprezentacji do Berlina zorjentować się w formie graczy i rezerwuarze, z jakiego może korzystać przy ustalaniu składu i urządza spotkania sparringowe dla naszej reprezentacji.

Pierwszym przeciwnikiem tegorocznym naszej drużyny była Chelsea następnym będzie w czwartek Admira. Publiczność warszawska będzie mogła ocenić, czy gra naszych piłkarzy zasługuje na danie im paszportów olimpijskich, mecz czwartkowy jest bowiem ostatnią próbą, po której musi zapaść decyzja wyjazdu do Berlina.

Amerykański „Czarny Legjon"

morduje ludzi i walczy... ze wszystkiem!!!

Podczas dochodzenia, jakie prowadziła policja Michigan (Stany Zjedn. A. P.) w związku z zabójstwem niejakiego Henryka Poole'a, wpadła ona na trop tajnej organizacji „Czarny Legjon" (donosiliśmy o tem w depeszach). Jest to organizacja polityczna, która walczy z katolicyzmem. komunizmem, żydami i murzynami.

Aresztowani członkowie „Czarnego Legjonu" oświadczyli, że zabili Poole'a, ponieważ ten bił żonę. Takie zaś traktowanie małżonki jest sprzeczne z tradycją amerykańską.

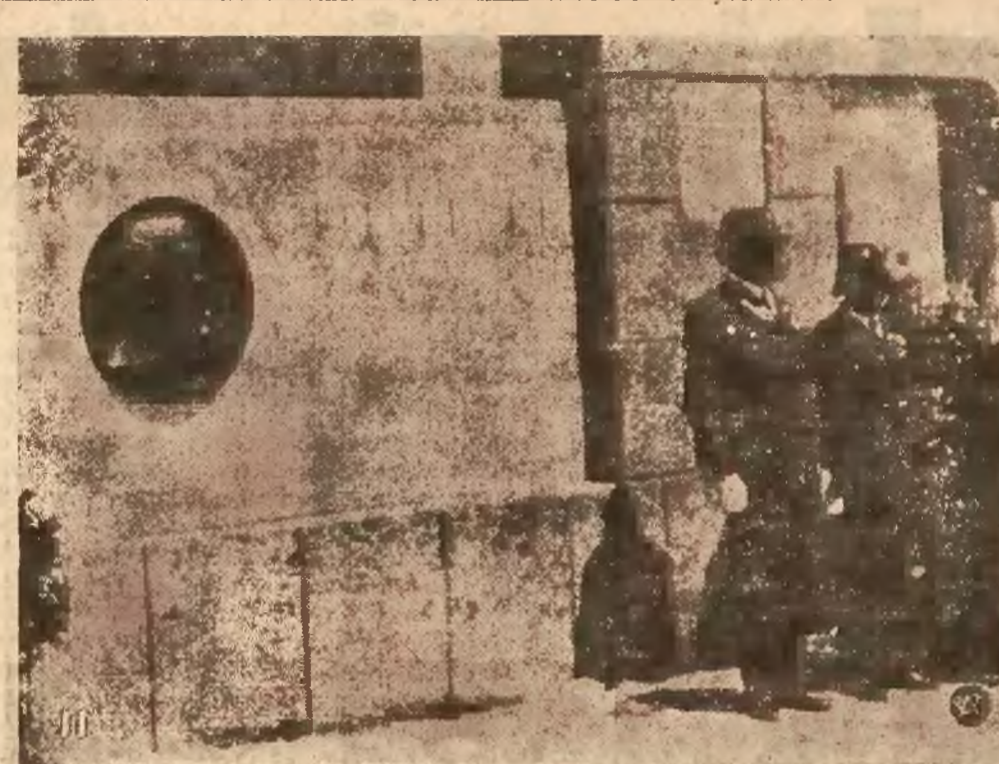
Znaleziony podczas licznych rewizyj materjał dobitnie wskazuje, że cały szereg niewyjaśnionych dotychczas zbrodni obciąża poważnie „Czarny Legjon". Organizacja ta miała specjalną metodę „pracy". Zabijała w ten sposób niepożądane jednostki, że władze przypuszczały, iż ich ofiary popełniły samobójstwo.

Policja aresztowała między innemi dozorcę więziennego Jacksona, który jest oskarżony o zabójstwo swego kolegi Raya. Lekarz stwierdził swego czasu, że Ray zmarł wskutek ataku serca. Żona i córka Raya oświadczyły, że on zmarł zaraz po spotkaniu się z kilkoma mężczyznami w czarnych kapotach.

W mieszkaniu Raya znaleziono materjał, który wskazywał, iż utrzymywał on stosunki z „Czarnym Legjonem". Zabito go prawdopodobnie dlatego, że obawiano się, iż zdradzi on organizację. Przypuszczalnie z tego samego powodu zabito Poole'a.

Początkowo władze przypuszczały, że „Czarny Legjon" jest filją Ku-Klux-Klanu. Ta organizacja jednak wypiera się tego.





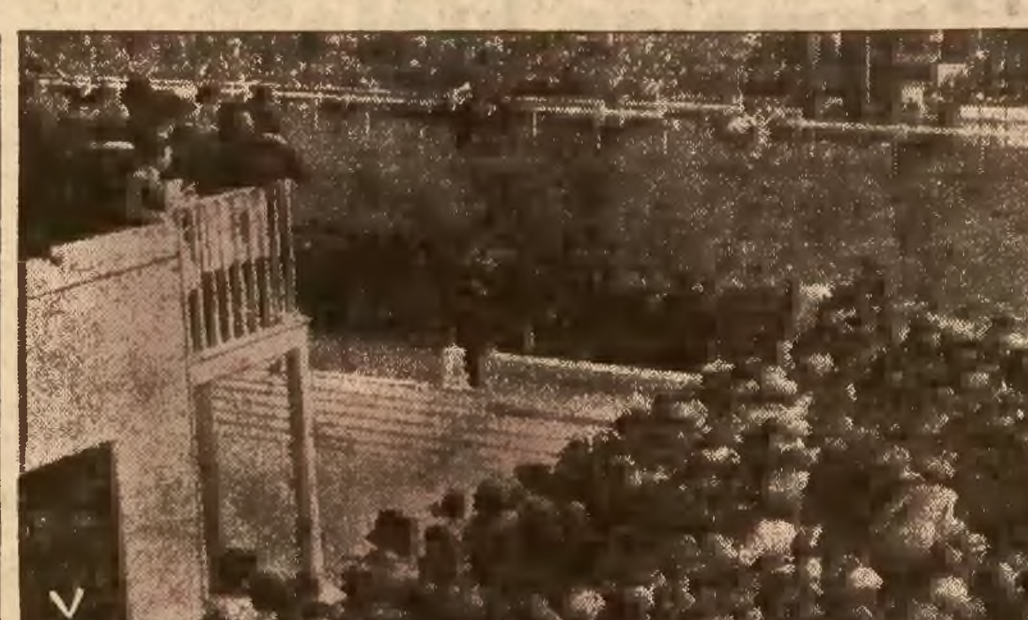


I) W dniu 27-go b. m. wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie Polskiej Akademji Literatury, poświęcone oddaniu pośmiertnego hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu w pierwszą rocznicę Zgonu. Zdjęcie przedstawia P. Prezydenta Rzplitej w czasie słuchania prelekcji Wacława Sieroszewskiego. Obok P. Prezydenta Rzplitej siedzi Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, oraz I-y wicemin. Spraw Wojskowych gen. Głuchowski.

II) W Budapeszcie odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsuskiego, wmurowanej na jednym z gmachów przy ul. Marszałka Piłsudskiego. Plakieta ta, ufundowana przez społeczeństwo węgierskie, będzie niewątpliwie symbolem jeszcze silniejszych więzów przyjaźni łączących naród polski z węgierskim.

III) W Sacre Coeur w Paryżu odbyła się wspaniała uroczystość religijna zorganizowana specjalnie dla chorych i złożonych niemocą. Zdjęcie nasze przedstawia ogólny rzut oka na plac, na którym odbyła się religijna manifestacja chorych.









IV) Rekruci rumuńscy w artylerji przysięgają na armatę!

V) Finisz! Zaciekła walka o pierwsze miejsce na torze wyścigowym w Paryżu.

VI) „Gruba Berta", historyczna już dziś armata z czasów wojny światowej zostaje przeniesiona do nowego muzeum.

VII) Morski słoń w berlińskiem Zoo czuje się świetnie i je, jak to mówią, prosto z ręki.

Maj
30
Sobota
św. Feliksa

Premjer Sławoj-Składkowski w Krakowie

W dniu wczorajszym w godzinach rannych przyjechał na teren województwa krakowskiego p. premjer gen. dr. Sławoj-Składkowski w celach inspekcyjnych.

W Trzebini oczekiwał gen. Składkowskiego wojewoda krakowski płk. Gnoiński.

Następnie p. premjer pojechał do Chrzanowa, gdzie dokonał inspekcji Starostwa oraz lustracji robót publicznych.

W Chełmku zapoznał się p. premjer ze stanem robót przy regulacji Przemszy oraz zbadał stan sanitarny tej miejscowości, a w szczególności studzien.

W dalszym ciągu swej podróży p. premjer zwiedził Oświęcim. W Porące zbadał szczegółowo stan robót przy zaporze wodnej.

W Białej dokonał p. premjer inspekcji starostwa oraz wydziału powiatowego.

W Kętach p. premjer zlustrował wiejski urząd gminny.

W Bulowicach zarządził p. premjer alarm straży pożarnej, przyczem stwierdził jej sprawność. Konie strażackie, które pierwsze przybyły do miejsca, skąd alarmowano, otrzymały nagrodę w kwocie 50 zł. przeznaczoną przez p. premjera. Zaś pierwszy strażak, który przybył na miejsce, dostał od p. premjera nagrodę w kwocie 10 zł.

W Wadowicach gen. Składkowski dokonał inspekcji starostwa oraz wydziału powiatowego.

W Kalwarji p. premjer przeprowadził inspekcję posterunku policyjnego.

Po przeprowadzeniu inspekcji w starostwie oraz zbadaniu stanu sanitarnego Myślenic, p. premjer przyjechał do Krakowa.

Tu odbył konferencję z p. wojewodą, z wicewojewodą Małaszyńskim oraz naczelnikiem wydziału społeczno-politycznego, Wolanickim.

W podróży inspekcyjnej towarzyszył p. premjerowi dyrektor Funduszu Pracy p. Czarnecki.

Przez cały czas inspekcji p. premjer interesował się sprawami gospodarczemi i stanem bezrobocia.

Przy wymiataniu komina został porażony piorunem

Sąd rozjemczy dla spraw Zakładu Ubezpieczeń Społecznych rozpatrywał sprawę o przyznanie jednorazowej zapomogi pośmiertnej oraz renty wdowiej i sierocej Annie Suchowej ze wsi Zręby, której mąż Antoni będąc kominiarzem został śmiertelnie porażony piorunem podczas wymiatania komina.

Celem przeprowadzenia dowodów rozprawę odroczono.

Suchową zastępował mec. dr. Brodkiewicz.

KRONIKA KRAKOWA

Procesy oskarżonych o udział w zajściach marcowych w Krakowie

W sprawie pamiętnych zajść marcowych w Krakowie prokuratura wygotowała dotychczas pięć odrębnych prawomocnych aktów oskarżeń.

I tak 20-letni Stanisław Pernal oskarżony jest o przewrócenie wozu pocztowego, 18-letni Józef Skrzyński oskarżony jest o dokonanie napaści na przodownika PP.; 23 letniemu Lejzorowi Rinderowi akt oskarżenia zarzuca wybicie szyb w tramwaju.

27-letni Marjan Prokop, 20-letni Józef Birnbaum, 18 letni Chaim Braunfeld, 17-letni Józef Suślik i 28-letni Józef Cizek — oskarżeni są o dokonanie napaści na policjantów oraz o wybicie szyb w „IKC" i w sklepie „Antena" przy ul. Starowiślnej.

27-letni Lejzor Moszkowicz oskarżony jest o wybicie szyb w firmie „Froncz" i „Żywiec", 22-letni Nachmun Vörstending oskarżony jest o wybicie szyb w wozach tramwajowych, zaś 20-letniemu Michałowi Zającowi zarzuca się wybicie szyb w firmie „Bat'a" oraz kradzież towarów. Ponadto 20 letni Zygmunt Monderer oraz 22-letnia Marja Glesel oskarżeni są o nawoływanie do wybijania szyb oraz do przywłaszczania sobie towarów.

Te wszystkie procesy odbędą się prawdopodobnie w połowie czerwca.

Dziś najprawdopodobniej uprawomocni się nowy akt oskarżenia przeciwko 44 robotnikom, oskarżonym o udział w zajściach.

Ten proces odbędzie się dopiero z końcem czerwca.

W procesie tym bronić będzie około 30 adwokatów, a m. inn. dr. Józef Rozenzweig, dr. Zygmunt Gross, dr. Woźniakowski, dr. Bross, dr. Ringenheim, dr. Pajdak, dr. Schreiber, dr. Feiner, dr. Pleszowski, dr. Aleksandrowicz, dr. Izraeli, dr. Minzer, dr. Pleszowska, dr. Steinbergowa.

Radca miejski na ławie oskarżonych w Krakowie

Przed sędzią dr. Konopką w sądzie okręgowym karnym, jako odwoławczym w Krakowie, toczył się w dniu wczorajszym proces znanego działacza socjalistycznego, radnego miejskiego Cekiery, który oskarżony jest o rozbicie zgromadzenia Z. Z. Z. Zgromadzenie to odbyło się w marcu br. w sali przy ulicy Rajskiej.

W poprzedniej instancji radny Cekiera został skazany na 100 zł. grzywny.

W celu przesłuchania nowych świadków rozprawę odroczono.

Oskarżał prok. dr. Panek, jako delegat Starostwa Grodzkiego występował radca Królikiewicz.

Radnego Cekierę bronił mec. dr. Józef Rozenzweig.

Tajemniczy trup z odciętą głową

Wczoraj wieczorem na szlaku kolejowym Kraków—Mysłowice obok mostu kolejowego nad rzeką Przemszą w Wiśle, znaleziono zwłoki nieznanej kobiety z obciętą od tułowia głową.

Prawdopodobnie kobieta ta popełniła samobójstwo, rzucając się pod koła pociągu. Wyglądała ona na około 18 lat, wzrostu około 155 cm., szczupłej budowy ciała, włosy blond strzyżone, rysy twarzy delikatne. Ubrana była w granatową sukienkę z białemi wypustkami. — Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 30 maja 1936 r.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Głowa w pętli".

KINA

Adria Biuro zaginionych ludzi
Apollo „Mleczna droga".
Atlantic: „Pieśń nad pieśniami" rewja dźwiękowa „Spiewajmy".
Bagatela „Sing-Siag" i rawja „Humor krzepi".
Dom Żołnierza: „Kocha... lubi.. szanoje..."
Muzeum „Szalony szofer".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Dedek na froncie".
Swit „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka „Kaprys pięknej pani".
Uciecha „Cały Paryż śpiewa".
Wanda: „Doktór X.".
Zorza; „Pożar nad Wołgą".

Radjo krakowskie

Kraków G. 6.50 Płyty, 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj 7.40 Płyty, 12.15 Łabędzi śpiew (płyty), 13.15 Południowy koncert popularny, 14.05 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 14 30 Nowości zagraniczne na płytach, 15.20 Przegląd giełdowy 17.50 Z życia literacko-kulturalnego. 18.50 Chwilka społeczna, 18.55 Muzyka z płyt. 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Delegacja pracowników miejskich u Prezydenta Kaplickiego

Pracownicy miejscy wysłali delegację do prezydenta miasta dr. Kaplickiego, przedstawiając swe postulaty. Domagają się oni podwyżki płac, szczególnie na niskich szczeblach oraz zmiany regulaminu.

Prezydent miasta podkreślił szkodliwość ewentualnego strajku pracowników miejskich i oświadczył, że powoła specjalną komisję 26 osób, do której wejdzie 3 przedstawicieli robotników. Komisja ta zajmie się zbadaniem dezyderatów pracowników miejskich.

Nowy dyrektor Gazowni Miejskiej w Krakowie

Zgodnie z naszymi przewidywaniami w miejsce ustępującego dyrektora Gazowni Miejskiej inż. Seiferta — mianowany został inż. Mianowski, długoletni wicedyrektor Gazowni, brat dyrektora Izby Przem.-Handlowej w Krakowie.

Potworka o 2 głowach powiła żona szewca

25 letnia Salomea Katz, żona szewca w Warszawie, powiła wczoraj dziecko o dwu głowach. Po paru godzinach potworek zmarł.

Zwłoki potworka odwieziono do prosektorjum.

Ks. biskup przejechany przez dorożkę

Na ul. Marszałkowskiej w Warszawie został przejechany przez dorożkę ks. biskup Owczarek, doznawszy ciężkich obrażeń całego ciała. Po opatrunku na miejscu, ks. biskupa odwieziono do lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej.

Tydzień dziecka w Krakowie

Komitet „Tygodnia Dziecka" urządza dziś w sobotę dnia 30 o godz. 4 popołudniu zabawę dla dzieci na Błoniach i w Parku dr. Jordana, na której dzieci obdarowane będą słodyczami. Wstęp wolny.

Dzieci do lat 6-ciu jadące w towarzystwie osób starszych będą miały między godziną 3-cią a 8 wolny przejazd tramwajami.

Dnia 31 bm., tj. w niedzielę o godzinie 12-ej w południe w Złotej Sali Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego 18 odbędzie się przedstawienie pod hasłem „Dzieci dla dzieci". — Wstęp od 20 do 60 gr.

Równocześnie w ciągu niedzieli odbędzie się zbiórka pod hasłem „Dziecko na wieś" na zasilanie funduszów na cele kolonij i półkolonij letnich.

Co słychać w Krakowie?

Nowy wymiar podatku od lokali

W myśl rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa Skarbu z dnia 50 kwietnia br. Urzędy Skarbowe zarządziły doręczenie nakazów zapłaty podatku od lokali łącznie za rok 1936 i 1937.

Ze względu, że tak dekret P. Prezydenta Rzplitej z dnia 14 listopada 1935 r. jak również rozporządzenie wykonawcze Ministerstwa Skarbu z dnia 20-go kwietnia br. wprowadza cały szereg zmian, tak co do wysokości tegoż podatku, terminów płatności, jak i co do zwolnionych lokali od tegoż podatku, zwracamy przeto uwagę zainteresowanym płatnikom na zasadnicze postanowienia, a w szczególności — jeżeli wymiar tegoż podatku nie odpowiada dwunastokrotnemu czynszowi z miesiąca grudnia 1935 r. — dalej mylnie wymierzony został od lokali które w myśl dekretu są zwolnione od tegoż podatku, a w szczególności o ile chodzi o lokale mieszkalne, połączone z lokalami przemysłowemi, których część przeznaczona na lokale przemysłowe, jest wolną od podatku, w takim wypadku należy do dni 30, od następnego dnia od doręczenia wnieść odwołanie do Izby Skarbowej, przez odnośny Urząd Skarbowy.

Ze względu, że w myśl dekretu, obecny podatek od lokali ma być płacony w ratach półrocznych, wobec czego płatnicy, którzy spowodu swych ciężkich warunków materjalnych, nie będą mogli odrazu półroczną ratę zapłacić, celem uniknięcia znacznych kosztów egzekucyjnych, powinni niezwłocznie wnieść prośbę odpowiednio umotywowaną do Izby Skarbowej o rozłożenie należnej kwoty na mniejsze raty.

Wszelkich szczegółowych wyjaśnień i porad prawnych w powyższych sprawach udziela Biuro Związku Lokatorów, Pl. Matejki L. 3, — swym członkom bezpłatnie.

Z frontu strajkowego

Wczoraj rano wybuchł w Krakowie strajk metalowców, obejmujący wszystkie większe fabryki, jak Zieleniewski, Bogdanowicz, Randt, Artigraf i inne.

Ogółem od pracy wstrzymało się 2000 robotników.

Strajk ma trwać 24 godziny, a został zorganizowany na poparcie strajku w Kablu i w różnych innych małych zakładach.

W piątek popołudniu wybuchł strajk okupacyjny we fabryce tutek Altesse-Wisła. Strajkuje około 80 robotników.

* * *

Wczoraj około godziny 12-tej rozlepiono na tablicach przy robotach Funduszu Pracy obwieszczenie, wzywające do podjęcia robót przez strajkujących robotników na warunkach ustalonych protokółem z dnia 27 bm. między przedstawicielami robotników, a przedstawicielami dyrekcji Funduszu Pracy. Ci z robotników, którzy nie podejmią robót od południa zostaną skreśleni z listy płac.

Jak się dowiadujemy, stosownie do odezwy, (jak to podajemy na innem miejscu) Fundusz Pracy zwolnił o godzinie 12-tej w południe wszystkich robotników.

Popołudniu przeprowadzono rekrutację nowych robotników, którym polecono stawić się do pracy dziś rano.

* * *

W związku z odezwą Funduszu Pracy, radny miejski dr. Bolesław Drobner oświadczył, że takiego protokołu nie podpisywano.

* * *

W fabryce mucholapek Dumasta w Podgórzu wybuchł strajk, jak również w podgórskiej fabryce pudełek Żeberki.

* * *

Insp. Królikiewicz przeprowadził porozumienie pomiędzy kierownictwem a robotnikami kopalni „Janina" w Libiążu.

53

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Rozalja miała nadzieję, że razem z Barbarą znajdą jakąś radę, by porozumieć się z wygnańcami, Kazimierzem i Ulrychem.

Rozalja cicho podniosła młotek u furty klasztornej, uderzając nim kilkakrotnie.

Siostra Franciszka pospieszyła do furtki, by zobaczyć kto puka, prawie w chwili, gdy ojciec Mateusz opuszczał celę Barbary.

Szczęście sprzyjało Mateuszowi, gdyż zobaczył z okna krużganku, że siostra Franciszka przy furtce pyta kto puka.

— Otwórzcie, pobożna siostro! — szepnęła Rozalja błagalnie. — Jestem biedną dziewczyną, której moglibyście oddać wielką przysługę.

Furtjanka przez otwór ujrzała piękną twarz Rozalji.

— Czy znasz siostrę Barbarę? zapytała Rozalja.

— Owszem, Barbara znajduje się w tym klasztorze!

— W takim razie błagam cię, oddaj jej ten list.

Rozalja podała złożony list przez otwór furtjance, a ta ukryła go.

— Ociągasz się. Czy masz jeszcze coś na sercu?

— Ach tak, pobożna siostro! W liście tym proszę siostrę Barbarę, że chciałabym się z nią zobaczyć.

— Więc przyjdź jutro wieczorem, gdyż jutro jest dzień przyjęć, więc siostry mogą się widzieć z swymi gośćmi i rozmawiać z nimi przez kratę w rozmównicy.

— Wiedziałam o tem, lecz chciałam się z nią widzieć jeszcze dzisiaj, gdyż wieczorem udaję się w podróż — odrzekła Rozalja, zrozumiawszy, że jej rozmowę z Barbarą w głównej sali podsłuchałaby przełożona.

— Niestety, dziś nie możesz się widzieć z siostrą Barbarą.

— Miej litość i ułatw nam to spotkanie, choćby na chwilę pobożna siostro.

Barbara nie może opuścić klasztoru, pod groźbą ciężkiej kary!

— A może jabym mogła wejść do klasztoru potajemnie?

— Zaniosę siostrze Barbarze list i zobaczę, co ona powie — mówiła furtjanka. — Poczekaj tutaj chwilkę, aż ja wrócę, ale żeby cię broń Boże nie zobaczył jakiś przechodzący mnich.

Siostra Franciszka oddaliła się w stronę klasztoru. Miała istotnie zamiar oddać list siostrze Barbarze i w razie, gdyby Barbara chciała się zobaczyć z obcą dziewczyną, byłaby ją istotnie wpuściła na chwilę do klasztoru. Nie był to pierwszy wypadek, że furtjanka pośredniczyła pomiędzy zakonnicami a ich krewnymi, gdyż, jakkolwiek była lękliwą i głupią, była jednak osobą dobroduszną.

Furtjanka weszła na schody i chciała właśnie skręcić na korytarz, gdy wtem na chórze stanął przed nią Mateusz.

Siostra Franciszka przeraziła się strasznie. Mateusz tymczasem złapał ją za rękę i zaciągnął w boczny korytarz.

Mniszka tymczasem usiłowała odrzucić list od siebie. Mateusz jednak usłyszał szelest papieru, schylił się szybko i podniósł list.

— Grzesznico, co to znaczy? — zapytał cicho Mateusz, lecz głosem tak groźnym, że biedaczce wystąpił pot na czoło, gdyż znała nieprzebłaganą srogość Mateusza.

— Wybacz, ojcze wielebny,— odrzekła przelękniona — przyjęłam ten list od jakiejś dziewczyny, nie od mężczyzny, wierzaj mi. Miałam ten list wręczyć siostrze Barbarze.

— Widzę, że mówisz prawdę, siostro Franciszko. Chodź ze mną do celi, tam przeczytamy list, zanim zaniesiesz go Barbarze, gdyż jest możliwe, że w liście tym jest coś bezbożnego lub bezwstydnego.

— Wybacz mi, ojcze pobożny! — prosiła furtjanka, biegnąc obok mnicha, wzdłuż korytarza.

Mateusz nic nie odpowiadał. Trjumfował, miał bowiem w swych rękach nową broń.

Mateusz niecierpliwie wszedł do celi. Za nim weszła siostra Franciszka. Zapalił świecę i przeczytał list.

— Tym razem wybaczam ci twoje wykroczenie przeciw regule klasztornej, — rzekł Mateusz do furtjanki. — Lecz pod tym warunkiem, że ściśle spełnisz to, co ci rozkażę.

— Mów, ojcze wielebny, postaram się wiernie spełnić twe rozkazy...

— Weź list i zanieś go siostrze Barbarze. Nie mów jej, żeś mnie spotkała i że ja czytałem ten list. Barbara zażądałaby bym pozwolił jej zobaczyć się z tą dziewczyną.

— Dziewczyna ta czeka przed furtką na odpowiedź.

— Dobrze! Pozwolisz im na rozmowę... — mówił ojciec Mateusz i począł coś szeptać na ucho furtjance.

— Rozkaz twój jest dla mnie święty, pobożny ojcze! — odpowiedziała zakonnica głośno.

Oczy Mateusza błysnęły złowrogo, gdy oddawał zakonnicy list.

Furtjanka opuściła celę, przebiegła korytarz i weszła do celi Barbary.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2